Rok IV. Lwów, dnia 15. września 1898. Nr. 18.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

MANIFEST POKOJOWY CARA.

Prawdziwą niespodzianką nietylko dla dzienników i publiczności, ale, zdaje się, i dla sfer dyplomatycznych, było wystąpienie cara Mikołaja II w roli rzecznika wiecznego pokoju. Car proponuje rozbrojenie powszechne lub przynajmniej zaniechanie dalszych uzbrojeń i zwołanie w tym celu konferencyi miedzynarodowej, której potrzebę uzasadnia w zdaniu, będącem klasycznym przykładem nie znającej wstydu naiwności.

»Przy pomocy Bożej konferencya ta mogłaby być dobrą wróżbą dla zbliżającego się stulecia, złączyłaby w jedną potężną całość usiłowania wszystkich psństw, dążących szczerze do tego, ażeby wielka idea pokoju powszechnego tryumfowała nad dziedziną trwogi i waśni, równocześnie wzmocniłaby ich jedność przez uznanie podstaw *prawa i sprawiedliwości*, na których spoczywa bezpieczeństwo państw i pomyślność ludów«.

Wystąpienie Mikołaja II było efektem niespodziewanym, nie jest jednak tak oryginalnem i nowem, jak głoszą dzienniki. W podobny sposób występował — i w podobnych warunkach — Aleksander I, który także grał rolę obrońcy pokoju Europy i głosił »zasady prawa i sprawiedliwości, na których opiera się bezpieczeństwo państw i pomyślność ludów.« »Chytry Bizantyńczyk,« jak go trafnie określił Napoleon, zyskał sobie w ten sposób wielką popularność, a jednocześnie, zapewniając pokój Europie, utrwalał potęgę Rosyi.

Naturalnie projekt cara przyjęto z uznaniem należnem. Leon XIII musiał, rzecz jasna, »szlachetny zamiar« cara pochwalić. Cesarz Wilhelm, nie zadowolony zapewne, że mu car wyrwał autorstwo takiego rozgłośnego pomysłu, oświadczył, że pójdzie ręka w rękę z młodym swoim przyjacielem. Wszystkie rządy, nawet niezadowolone w głębi duszy z projektu carskiego, zaznaczyły, że się zgadzają na myśl w nim wyrażoną. Tylko rząd Stanów Zjednoczonych, który posiadania świeżo zdobytych łupów nie zdążył jeszcze uprawnić, nie ma ochoty brać udziału w konferencyi i wyraźnie to wyznaje.

Prasa europejska, ta zwłaszcza, która w polityce »dobry ton« i powagę zachowuje, złożyła w pierwszej chwili hołd »szlachetności i wspaniałomyślności potężnego władzcy«. Oddając jednak hołd, zaznaczyła od razu pewne wątpliwości, które następnie silniej sie uwydatniły.

Istotną tendencyę wystąpienia carskiego oceniła najwcześniej i najtrafniej prasa angielska. Wobec antagonizmu Anglii i Rosyi w sprawie chińskiej, świeżo zaostrzonego, rozumowanie prasy angielskiej było bardzo prostem. Jeżeli Rosya występuje z projektem rozbrojenia, to widocznie jest ono dla niej pożądanem i potrzebnem, a więc, tem samem, dla Anglii szkodliwem. Tak postawiły sprawę nawet dzienniki, przemawiające w imieniu rządu. Ale chociaż opinia publiczna w Anglii i koła polityczne angielskie doskonale rozumieją, że projekt carski jest zręcznym manewrem politycznym, przeciw Anglii głównie wymierzonym, rząd brytański zgodzi się na udział w konferencyi, będąc pewnym, że nie doprowadzi ona do pożądanego dla Rosyi wyniku.

Pomimo komplementów, jakimi osypuje projekt potężnego »sojusznika« prasa francuska, jest ona z wystąpienia cara niezadowoloną. Zgadzając się w zasadzie na konferencyę międzynarodową, żąda postawienia na niej sprawy Alzacyi i Lotaryngii. Nawet *Temps*, mający styczność z kołami urzędowemi, silnie to żądanie podkreśla. Francya do sprawy rozbrojenia przystępować musi z powściągliwością i ostrożnością »Słowa »prawda« i »sprawiedliwość« były już raz użyte przez cara w liście do Faure'a, ale znieważenie zasad, które one wyrażają, nie zostało dotychczas naprawionem«.

Dobitniej tę samą myśl wyraża dziennik *Matin:* »Zadowolone narody niech poślą swe wojska do domów i zamienią broń swą na narzędzia pracy. To jednak nie może być zadaniem narodów, dotkniętych nieszczęściem, które nie szukają krwawych bitw, ale jutrzenki sprawiedliwości i zadośćuczynienia. Zdaje nam się — tak kończy rzeczony dziennik — że nasz sprzymierzeniec nie powinien zapominać, że nasze granice są mniej nienaruszone i nietykalne, jak jego własne, i że nie powinien nas narażać tę konieczność, żebyśmy musieli odmówić udziału naszego w konferencyi, albo głośno wypowiedzieć: pod jakiemi warunkami możemy brać udział w niej«.

Niezadowolenie prasy francuskiej z projektu cara było tak żywe, że niektóre dzienniki zapomniały o drażliwości sojusznika i przypomniały sobie sprawę polską. Ta sprawa zdaniem ich, podobnie jak sprawa Alzacyi i Lotaryngii i sprawa egipska, musi być na konferencyi poruszoną, bo bez uregulowania jej stały pokój jest niemożliwy.

Półurzędowa prasa niemiecka czekała z początku na wskazówki z góry. Wilhelm II na projekt cara się zgodził, ale jednocześnie brzęknął szablą i oświadczył, że najlepszą rękojmią pokoju jest silna i dzielna armia. To oświadczenie, tylko w odmiennej formie, powtarzają dzienniki zachowawcze. *Kölnische Zeitung*, mająca stosunki ze sferami urzędowemi, pisze, że Niemcy będą popierały zamysły cara, »trzymając jednocześnie broń w pogotowiu«.

»Staliśmy dotąd na tem stanowisku, że tylko potężna siła zbrojna zapewnia krajowi naszemu bezpieczeństwo a pokój ludom Europy i dla tego nie lękaliśmy się zbrojenia, które, jakkolwiek bardzo cięży na barkach naszych, jednak znieść je możemy. Teraz proponują nam inny środek, który ten sam cel ma osią-

gnąć przy mniejszych kosztach. Jesteśmy gotowi zrobić uczciwą próbę i bez myśli ubocznych rozpatrzeć się w planach rosyjskich, w tem przekonaniu, że plany te tylko w duchu wyrównywującej sprawiedliwości zostały wygotowane i bez szkody dla naszych żywotnych interesów i praw naszego państwa i narodu«.

Pisma niezależne, zwłaszcza niemiecko-narodowe podejrzywają zamiary cara i sądzą, że Rosya rzuciła »przynętę pokojową« żeby poróżnić między sobą mocarstwa zachodnie. *Deutsche Zeitung* ironicznie powiada, że Niemcy powinny jednak przyjąć propozycyę uprzejmie, »jak się przyjmuje zaproszenie na śniadanie z czekoladą«.

Z entuzyazmem przyjęły projekt cara niemieckie pisma wolnomyślne, a z przesadnem uwielbieniem dzienniki węgierskie i większość dzienników wiedeńskich. *Pester Lloyd* nazywa manifest carski »największym wypadkiem XIX wieku« a *Magyar Ujsag* twierdzi, że »równie wielkiej chwili trudno znaleźć w historyi«. Sądzimy że główną przyczyną tych zachwytów jest okoliczność uboczna — pochodzenie rasowe kierowników prasy wolnomyślnej niemieckiej, austryackiej i węgierskiej. Ta prasa znajduje się w ręku Żydów, którzy są z natury swej i przekonań przeciwnikami militaryzmu i wojny. Perspektywa zniesienia nienawistnej wojny stłumiła względy rozumu politycznego, którym zresztą ani wiedeńska, ale ani wolnomyślna prasa niemiecka nigdy się nie odznaczały.

Wreszcie pisma włoskie widzą w manifeście rozwianie złudzeń Francyi, a jedno z nich sądzi, że projekt rozbrojenia łatwo stać się może wstępem do wielkiej wojny europejskiej.

Podobne obawy wygłoszono niejednokrotnie. Zdaniem socyalistycznego *Vorwärtsu:* »Z carskiego manifestu to jedynie wynika, że niebezpieczeństwo wojny jest tak wielkie i tak blizkie, jak od dziesięciu lat nie było. Manifest despoty rosyjskiego wydaje się zapowiedzią ery straszliwego rozlewu krwi, nie zaś początkiem ery wiecznego pokoju«.

Dziennik socyalistyczny słusznie twierdzi, że manifest carski jest przedewszystkiem, jeżeli nie wyłącznie zręcznym wybiegiem deplomacyi rosyjskiej, mającym na celu odroczenie rozprawy z Anglią o panowanie nad światem. Istotnie car, wydając manifest, rozkazał niemal jednocześnie wyznaczyć 90 milionów rubli na budowę nowych okrętów. Do rozprawy z Anglią Rosya dziś nie jest gotową, musi wprzód powiększyć znacznie flotę i ukończyć budowę kolei syberyjskiej. W obawie żeby Anglia nie skorzystała z przewagi i nie wystąpiła zaczepnie, Rosya wysuwa projekt powszechnego rozbrojenia. W Europie nic jej nie grozi, stosunki z Austryą i Niemcami są przyjazne, może więc Rosya rozbroić się na zachodzie, żeby natomiast wzmocnić potęgę swoją na wschodzie, gdzie uchwała konferencyi obowiązywać nie będzie. Armię zresztą, jak zaznacza *Morning Post*, w krótkim stosunkowo czasie można ogromnie zwiększyć, natomiast powiększenie znaczne floty wymaga od 10 do 20 lat. Gdyby Anglia flotę, która dziś stanowi jej siłę, zredukowała w imię powszechnego rozbrojenia, byłaby w blizkiej przyszłości ubezwładnioną wobec Rosyi.

Projekt cara i dyplomacyi rosyjskiej oprócz wyżej wymienionego ma inne jeszcze, ukryte cele. Trudno cele te odgadnąć i określić ale z pewnością nie chodzi tu wcale o zapewnienie wiecznego pokoju.

Niewątpliwie manewr dyplomacyi rosyjskiej jest bardzo zręcznem posunięciem na szachownicy politycznej. Jest to, jak powiada berlińska *Volkszeitung* — »Dobry dowcip, klasyczny dowcip, jaki się historyi powszechnej zaledwie co 100 lat udaje. Człowiek, który popierał i zorganizował największą potęgę zbrojną z wszystkich krajów, człowiek, który przeciwko tak zwanemu wewnętrznemu nieprzyjacielowi ma na pogotowiu największą armię; człowiek, który, gdy jedzie z Petersburga do granic swego państwa, mobilizuje całe korpusy nad torami kolejowymi dla osobistego swego bezpieczeństwa — ten człowiek ogłasza całemu światu otwarcie i głośno: Wszystko jest nicością! Precz z militaryzmem!«

Czy plan się uda, czy nie, czy konferencya dojdzie do skutku, czy zostanie zaniechaną, dyplomacya rosyjska narobiła już kłopotu tym rządom, które w sprawie wydatków na wojsko i flotę muszą się liczyć z przedstawicielstwem narodowem. Opozycya przeciw militaryzmowi zyskała potężny oręż w manifeście carskim. Rząd rosyjski może, gdy zechce, wyznaczać setki milionów na wojsko i flotę, nie pytając nikogo o pozwolenie, ale inne rządy zależne są w tych sprawach od opinii publicznej, podburzonej dziś przeciw nowym wydatkom i obałamuconej zręcznym manewrem. Gdyby tylko ten cel manifest carski osiągnął, już miałby doniosłe znaczenie.

Popularność, jaką car pozyskał w opinii publicznej Europy posiada równeż pewną wartość polityczną. Projekt rozbrojenia nie tylko »psuje grę ministrom« i rządom państw konstytucyjnych, ale otacza cara i Rosyę urokiem a zarazem szkodzi współzawodnikom w oczach bezmyślnego tłumu. Opozycya przeciw militaryzmowi jest bardzo popularną i zarazem mało krytyczną. Ogół, który opinię publiczną tworzy, nie zastanawia się nad tem, jaką tendencyę ma projekt cara, przyjmuje ten projekt z dobrą wiarą i nieuniknione niepowodzenie jego przypisywać będzie złej woli swoich rządów.

Temu obałamuceniu opinii publicznej przeciwdziała w pewnej mierze prasa demokratyczna, zwłaszcza socyalistyczna, ale oddziaływanie jej ma zakres ograniczony, często zresztą poglądy krytyczne na manifest carski mieszają się z wyrazami uznania dla wzniosłych uczuć jego autora, z zastrzeżeniami, osłabiającemi ich siłę. Brzmią nie dosyć głośno, więc zagłuszają je wrzaski zachwytu tchórzliwych lub sentymentalnych filistrów, marzących o wiecznym pokoju; drżących konwulsyjnie nietylko na widok ale nawet na wspomnienie przelewu krwi i brutalnej walki, zwyrodniałych dekadentów; całą duszą nienawidzących i całą duszą lękających się wojny pismaków żydowskich i histerycznych dam, które w imię uczuć macierzyńskich przeklinają Molocha militaryzmu, chociaż nie są i nie chcą być matkami. Te żywioły najgorliwiej militaryzm zwalczają w imię chorobliwego humanitaryzmu, a że z natury swej są ruchliwe i głośno krzyczą, więc ogłuszają i prowadzą za sobą oszołomione tłumy i nadają ton t. zw. opinii publicznej.

Dla otrzeźwienia tej opinii, dla przeciwdziałania temu bałamuctwu nie dosyć jest wykazać dowodnie, że projekt cara jest tylko zręcznym wybiegiem dyplomatycznym, ale zarazem trzeba postawić sprawę zasadniczo i dobitnie, jasno i szczerze zaznaczyć, że dla sprawy wolności ludów zabezpieczenie pokoju w Europie nie jest bynajmniej pożądanem, gdyby nawet było możliwem, dla naszych zaś interesów narodowych, dla sprawy naszej byłoby zgubnem.

Dziennikarstwo polskie nie podjęło tego zadania, nie spełniło obowiązku wyjaśnienia społeczeństwu

sprawy manifestu cara i rozbrojenia powszechnego z punktu widzenia naszych interesów narodów. Słusznie pisze w *Kuryerze lwowskim* dr. K. Lewakowski:

»Ktokolwiekby porównał wystąpienie naszej prasy w tej sprawie z odezwaniem się publicystów wszystkich innych narodów, przedewszystkiem byłby zdumionym — zupełnem jak dotąd milczeniem naszem co do następstw, jakieby dla nas wyniknąć musiały, gdyby sprawa załatwioną została — wedle propozycyi cara. Pod tym względem panuje dotąd w całej polskiej publicystyce zgodne milczenie. Wszelkie artykuły, które się w tej sprawie dotąd pojawiły, odnoszą się do wrażeń i interesów innych narodów i państw, rządzących tymi narodami, podczas gdy prasa obca, gdziekolwiek się odezwała, przedewszystkiem zastanawiała się nad następstwami, jakie podobne załatwienie sprawy ściągnie dla ich własnego narodu«.

»Czemże byłoby — pyta p. Lewakowski — uchwalenie powszechnego pokoju na podstawie *status quo* dla nas? — Czy nie ponowną sankcyą rozbiorów, jeszcze ściślejszem zacementowaniem wieka tej potrójnej trumny, która nas przywala? Czy wolno nam milczeć w takiej chwili? — Czy nie jest to chwila, w której ucichnąć powinny wszelkie rozterki, a naród dwudziestomilionowy odezwać się powinien potężnym głosem: »Quos ego?« — Czy w takiej chwili milczenie nie jest zbrodnią? Przez prasę naszą, przez usta wszystkich naszych patryotów, gdziekolwiek tylko głos ich dojść byłby zdolnym, przez usta naszych posłów w Wiedniu i w Berlinie, słowem wszędzie, gdzie tylko głos nasz w Europie jeszcze może być słyszanym, powinniśmy się odezwać z protestem w imię krzywd tylu pokoleń, w imię praw narodu nieprzedawnionych, w imię praw ludzkości stanowienia samej o sobie, w imię cywilizacyi i postępu narodów«.

Ale to nie wszystko jeszcze, co w tej sprawie powiedzieć można i trzeba dla zapobieżenia bałamuceniu opinii publicznej. Należy uświadomić sobie samym i wyznać otwarcie, że utrzymanie pokoju nie jest dla celów naszej polityki narodowej pożądanem, nie może być dla nas w żadnym razie korzystnem, chociażby nawet naszym interesom materyalnym dawało zyski doraźne. Nasze kombinacye polityczne w ostatecznych wynikach opierać się zawsze muszą na przewidywaniu wojny i prawdopodobnego w niej udziału narodu polskiego. Nie jest to bynajmniej »naiwne spekulowanie na wojnę europejską«, ale przeświadczenie niezłomne, że tylko na tej drodze cele istotne naszych dążeń narodowych mogą być osiągnięte. Krwią i żelazem zdobywały zawsze i zdobywają napowrót ujarzmione narody wolność straconą, krwią i żelazem wywalczają sobie samodzielność i utrwalają byt swój niezależny. Historya nie wskazuje, a więc i my znać nie możemy innej drogi, innych sposobów odzyskania niepodległości narodowej. Niepodobna nawet wyobrazić sobie zdobycia na drodze pokojowej nietylko niepodległości, ale bodaj takich warunków bytu politycznego, któreby trwale, chociaż częściowo tylko, naszą samodzielność narodową zabezpieczały. Pokój może być ideałem tych, którzy syci łupów i zadowoleni z swej przewagi pragną utrzymania istniejącego stanu rzeczy, dla narodów zaś uciemiężonych, pokrzywdzonych w swoich prawach, wyzyskiwanych — nadzieją lepszej przyszłości musi być wojna.

Prawda, że wojna, zwłaszcza w naszych granicach toczona, byłaby pod względem materyalnym klęską dotkliwą, prawda, że grozi nam ona walką bratobójczą, zniszczeniem dorobku ekonomicznego. Społeczeństwo powinno być właśnie na poniesienie tej ofiary zawczasu przygotowanem, powinno sobie uświadomić jej konieczność. Niecierpliwe wyczekiwanie wojny i łączenie z nią wszystkich aspiracyi narodowych jest niewątpliwie objawem lekkomyślności politycznej, ale zachwyty na cześć wiecznego lub tylko długiego pokoju utrwalającego istniejący stan rzeczy, dowodzą zupełnego braku zmysłu politycznego, tchórzliwego, krótkowzrocznego filisterstwa. Wszystkie programy pracy legalnej, wszelkie polityki dworskie i akcye ugodowe są nietyle może rezultatem zmiany poglądów ile raczej zmiany w temperamencie naszego społeczeństwa w ostatnich latach. Potępianie np. działalności nielegalnej nie jest wynikiem przeświadczenia o jej niewłaściwości, ale raczej wynikiem obawy, poczucia niezdolności do tego rodzaju pracy publicznej. Ta tchórzliwość mieszczańska, obezwładniająca naszą myśl polityczną w sprawach, w których udział bezpośredni bierzemy, ujawnia się również w sądach naszych o dobrodziejstwie pokoju i niebezpieczeństwie wojny. Na szczęście znieprawia ona i upadla dziś te tylko szumowiny, które spływają »wierzchem ludu«, i w niższych jego warstwach nie zabiła jeszcze ani animuszu żołnierskiego, ani zdolności do poświęceń obywatelskich, ani zdrowego rozsądku, który mówi, że tylko ofiarą krwi własnej lepszą przyszłość narodu okupić możemy.

Z CAŁEJ POLSKI.

List arcybiskupa Stablewskiego do redakcyi *Postępu*. Niewłaściwe traktowanie tej sprawy przez prasą ugodową. Załatwienie sprawy biskupa Symona. Kilka uwag o memoryale ruskim.

Prasa poznańska od pewnego czasu zajmuje się wciąż sprawą listu, wystosowanego przez arcybiskupa Stablewskiego do redakcyi *Postępu*, z powodu artykułów tego pisma o stosunku duchowieństwa do spraw publicznych i do ruchu ludowego. List jest upomnieniem i zarazem groźbą pośrednią, a fakt wystosowania i ogłoszenia tego pisma przeczy zapewnieniom księdza arcybiskupa, że władza duchowna do spraw politycznych się nie miesza.

Pisma, wrogie ruchowi ludowemu, twierdzą, że w danym wypadku chodzi o wiarę nie zaś o sprawy polityczne, ale *Postęp* w artykułach, z których ważniejsze wyjątki dawniej przytaczaliśmy, ani o dogmatach, ani o zasadach wiary nic nie mówi. Powiadają nawet, że autorem tych artykułów był ksiądz katolicki. Tymczasem pisma, przywłaszczające sobie dziś nazwę »narodowych“, (*lucus a non lucendo*), przedstawiają rzecz w ten sposób, że arcybiskup skarcić musiał zuchwałość *Postępu*, graniczącą z odszczepieństwem. Oto np. *Wielkopolanin* tak pisze:

»Ludu polski! czyż nie widzisz w całej grozie niebezpieczeństw grożących ci od kusicieli?

»Ludu polski i katolicki!« Czyż nie odwrócisz się z oburzeniem od szatanów uwodzicieli, pragnących cię wywieść na manowce, aby twego ducha zatruć, wiarę twą podkopać, duszę twą zatracić?.

»Nie o polityczne przekonania tu chodzi, nie o jakieś partyjne kierunki, lecz o wiarę naszą, o tę wiarę, za którą praojcowie nasi męczeńską ginęli śmiercią, której bohatersko bronili przeciw nawałom pogańskim.

»Nie chodzi tu o te hasła, które tak zwani ludowcy wypisują na swym sztandarze, lecz o naukę Chrystusa, równie drogą wszystkim jakichbądź byliby przekonań politycznych, o zachowanie pobożności przed bezbożnością, którą z szkodą naszej duszy rozszerzać chciałby *Postęp*«.

Taki nieuczciwy i niemądry sposób przedstawiania sprawy, zdradzający aż nadto widocznie pobudki stronnicze lub nawet konkurencyjne, szkodzi przedewszystkiem powadze władzy duchownej i osoby arcybiskupa.

Wskutek nietaktownego postawienia sprawy przez pisma, broniące rzekomo powagi władzy duchownej, zaczyna ta sprawa przybierać charakter zajścia osobistego pomiędzy arcybiskupem a *Postępem*. A niewątpliwie w zajściu osobistem osoba arcybiskupa i powaga władzy duchownej zawsze postradać muszą więcej, niż powaga redakcyi pisma ludowego i osoba jego redaktora p. Knapowskiego. Dla *Postępu* — słusznie mówi *Orędownik* — przedstawia się cała ta historya w prostym obrachunku tak: »jeżeli pomimo listu arcybiskupiego zatrzyma ten sam abonament, co dotychczas, to wygrał«.

A tymbardziej zaś wygra *Postęp*, jeżeli liczba prenumeratorów jego wzrośnie, na co się zanosi. Skarcone przez arcybiskupa pismo nie upokorzyło się bynajmniej, nie straciło otuchy.

Jądrem kwestyi spornej między ruchem ludowym i władzą duchowną jest, jak pisma ludowe zawsze wykazywały, »skłócenie szerokich warstw społeczeństwa z polityką księdza arcybiskupa«. Tu już nie chodzi o politykę ugodową, której organ arcybiskupa dziś jeszcze broni, powołując się na Wielopolskiego i Gołuchowskiego, tu chodzi o to, że, jak powiada *Orędownik*, »biskupi nie są powołani do regimentu świeckiego« i złożenie tego regimentu w ręce ks. Stablewskiego »przy tych ewolucyach politycznych i socyalnych, na jakie jesteśmy wystawieni w zaborze pruskim, musi zagrażać wprost możliwą katastrofą i dla narodowości naszej i dla wiary ojców naszych«.

W takiem położeniu nie należy wojować frazesami, jak to czyni *Goniec*, dowodzący, że w Polsce w czasie bezkrólewia, prymas t. j. arcybiskup poznański i gnieznieński, sprawować powinien władzę naczelną. Dziś niema prymasa, jest tylko biskup — urzędnik pruski, przez rząd wybierany z pośród kandydatów, którzy dają rękojmię lojalności państwowej.

Mieszanie się władzy duchownej do spraw politycznych, grożenie przeciwnikom politycznym upomnieniami i karami, jest w naszych stosunkach, zwłaszcza w zaborze pruskim, bardzo niebezpiecznem. Dzienniki miejscowe zapewniają, że Stojałowski w zaborze pruskim byłby niemożliwy: Kiedy na ks. Stojałowskiego rzucono klątwę, zapewniały również dzienniki zachowawcze, że lud za »odstępcą« nie pójdzie. Tymczasem właśnie wtedy dopiero znaczna część ludu otwarcie przy ks. Stojałowskim stanęła i popularność jego wzrosła.

P. Knapowski nie ma i nie będzie miał takiej popularności, jaką zdobył ks. Stojałowski. Ale tego rodzaju środki, jakich w walce z ruchem ludowym władza duchowna użyła, zwłaszcza zaś te, jakich używa prasa, wroga dążeniu ludu i mieszczaństwa do samodzielności w sprawach politycznych, mogą mieć skutki zgubne. Dziś już *Postęp* nic sobie nie robi z upomnienia, jeżeli zaś walka dalej będzie prowadzoną w sposób dotychczasowy, to ruch ludowy jawnie i stanowczo wystąpi przeciw duchowieństwu i powadze zwierzchności kościelnej. Być może dla stronnictwa, pragnącego utrzymać przywilej polityczny i dla kliki dziennikarskiej, która przywileju tego broni, taki rezultat byłby nawet pożądany, ale czy byłby pożądany dla sprawy narodowej i dla sprawy kościoła?

Zaznaczyć trzeba, że pisma ludowe zachodniopruskie i śląskie, które do wspólności ze stronnictwem ruchu ludowego się nie przyznają, opatrzyły list ks. Stablewskiego uwagami krytycznemi, niektóre nie przedrukowały nawet tego dokumentu.

Stronnictwa zachowawcze stoją zawsze karnością, ściśle przestrzeganą, tymczasem w zaborze pruskim w dawnem stronnictwie ugodowem wszystkie węzły się rozprzęgły i rozkiełznana czeladź dziennikarska własną stosuje taktykę, folgując swej zaciekłości i pobudkom osobistym.

Po uznaniu bankructwa polityki ugodowej, jeżeli nie przywrócenie jedności działania, to ułożenie jakiegoś kompromisu pomiędzy walczącemi zacięcie stronnictwami było zupełnie możliwem. Na taki kompromis pożądany zanosiło się kilkakrotnie, ale sprawę psuła i psuje prasa dawnego stronnictwa ugodowego, której kierownicy świadomie lub bezwiednie waśń jątrzą. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że robią to umyślnie dla utrzymania się na stanowiskach. Boją się, żeby ich usługi nie okazały się zbytecznemi, więc przesadzają się w gorliwości brutalnej i niesmacznej.

Gdyby ich działalność szkodziła tylko własnemu ich stronnictwu, nie zwracalibyśmy na nią uwagi. Ale jak świadczy sprawa, o której piszemy, nietakt i lekkomyślność tych panów, igrających z ogniem, narazić może całe społeczeństwo polskie na niebezpieczne rozterki wewnętrzne.

Jak drażliwem jest stanowisko duchowieństwa w sprawach politycznych nietylko w zaborze pruskim, świadczy sprawa biskupa Symona. Korespondent rzymski dziennika paryskiego *L'univers et le Monde*, dobrze zwykle poinformowany, twierdzi, chociaż w bardzo dyplomatyczną formę to twierdzenie ubiera, że kurya umowę z rządem rosyjskim, pojmuje inaczej, niż ją biskup Symon zrozumiał i w okólniku, ktoryśmy dawniej ogłosili, duchowieństwu podwładnemu wyjaśnił. Zdaniem kardynała Rampolli »dokument, w którym biskup Symon tłómaczył swoje postępowanie wobec sprawy używania języka liturgicznego nie odpowiada umowie zawartej pomiędzy kuryą rzymską a Rosyą«.

Sprawa zatem otrzymała charakter zajścia osobistego, w którem żadna zasada nie została naruszoną — powiada korespondent i dodaje:

»Chodzi po prostu o unormowanie przyszłego stanowiska monsignora Symona i obsadzenie administracyi biskupstwa płockiego, nie wiadomo dla czego opróżnionego. Stolica święta już dawniej przedłożyła propozycyę, którą Czarykow przesłał swemu rządowi, ale ponieważ jeden z wysokich urzędników rosyjskich, który miał udzielić odpowiedzi, znajdował się z powodu zdrowia za granicą, przeto odpowiedź nadeszła dopiero w lipcu. O ile mi wiadomo, przyjmowała ona w głównych punktach pojednawcze rozwiązanie, proponowane przez Stolicę świętą z wyjątkiem kilku szczegółów, co do których odpowiedź rosyjska robiła inne propozycye. Te ostatnie znowu zostały oddane do zbadania komisyi kardynałów i obecnie nikt nie wątpi, że uzyska się zupełne porozumienie co do najlepszego sposobu zakończenia zajścia ku ogólnemu zadowoleniu«.

To »ogólne zadowolenie« oznaczać może tylko zadowolenie Kuryi i rządu rosyjskiego, ale nie społeczeństwa polskiego. Dla biskupa Symona sprawa zakoń-

czy się zapewne pomyślnie, natomiast przywrócenie języka polskiego w nabożeństwie w tych parafiach, w których dawniej księża-odstępcy zaprowadzili rytuał rosyjski, nie będzie przez rząd, za zgodą pośrednią Rzymu, tolerowanem.

Ma się rozumieć, ugodowcy, jeżeli biskup Symon otrzyma katedrę płocką, będą rozwodzili się znowu o dążnościach pojednawczych rządu rosyjskiego i przedstawią ten fakt, jako ważną zdobycz polityczną w dziedzinie stosunków kościelnych. I znaczna część społeczeństwa zapewnieniom tym uwierzy, nie rozumiejąc, że w danej sprawie nie chodziło wcale o to, czy biskup Symon osiądzie w Płocku, czy pozostanie nadal na wygnaniu w Odessie, ale o to, czy język polski będzie przywrócony w nabożeństwie kościelnem na Białej Rusi.

Nie pisaliśmy dotychczas o memoryale ruskim, wysłanym do kancelaryi cesarskiej i w odpisie doręczonym hr. Thunowi. Memoryał ten ułożyli i podpisy w sekrecie zbierali narodowcy do spółki z moskalofilami, a nawet i radykali w rodzaju p. Okuniewskiego. Zbierano podpisy w 47 powiatach i zebrano ich sporo, chociaż większość podpisanych o treści dokumentu nie ma pojęcia. Ale Rusin lubi się skarzyć i jest lojalnym, więc skargę, do kancelaryi cesarskiej wystosowaną, niewątpliwie każdy chłop, któremu to zaproponowano, chętnie podpisywał.

Memoryał jest jakby odpowiedzią na adres autonomiczny sejmu lwowskiego i jedynie dla przeciwdziałania temu adresowi został ułożony. Postulaty polityczne i ekonomiczne, zarówno ogólne, dotyczące całego kraju, jak i specyalne, dotyczące interesów narodowych ruskich, zawierają sporo słuszności i zasługiwałyby na uwzględnienie, »Ale cóż — powiada *Kuryer Lwowski* najprzychylniejsze Rusinom pismo polskie — kiedy Rusini musieli swoim zwyczajem podpalić dach nad całą tą sprawą, więc wspomnianą faktyczną część memoryału poprzedza długi wstęp z najniedorzeczniejszemi elokubracyami antypolskiemi. A więc są tu głupstwa, jakoby Ruś pozostawała w niewoli polskiej, z której nibyto dopiero r. 1772 ją uwolnił, jakoby Polacy i to jako naród majoryzowali Rusinów, z czego ma nibyto wynikać, że wszelkie rozszerzenie autonomii jest niebezpieczeństwem dla Rusinów, a natomiast podział Galicyi jakimś ideałem sprawiedliwości bez względu na to, że byłoby to wydanie na łup rutenizacyi polskich mniejszości we wschodniej części kraju itp.«

Kuryer nazywa Rusinów »najnieszczęśliwszym narodem« nie ze względu na warunki ich bytu narodowego, ale ze względu na zupełny brak zmysłu politycznego. »Postępowanie Rusinów robi takie wrażenie jakby Polaków, (którzy są ich naturalnymi sojusznikami), gwałtem chcieli się pozbyć, a nawet ubezwładnić«.

Istotnie zmysłu politycznego w wyższem znaczeniu Rusini nie mają, ale mają przebiegłość polityczną i rozumieją, że skarżąc się na Polaków, najwięcej uzyskać mogą, nie od rządu wprawdzie, ale od nich. Dotychczas przecie fatalna polityka jednania sobie Rusinów ustępstwami i to zwykle takiemi, które im nie dają korzyści, a nam przynoszą szkodę, ma w społeczeństwie polskiem w Galicyi, zwłaszcza w sferach kierujących polityką kraju, wielką liczbę zwolenników. Od czasu zainaugurowania tej polityki przez hr. Badeniego żywioł polski stracił więcej, niż od r. 1848 do tej »nowej ery«, zysków zaś najtroskliwszy kontroler nie wyśledzi chyba, bo nawet mandaty poselskie odbierają szlachcicom polskim Rusini, jak się to stało w okręgu tarnopolsko zbaraskim, gdzie na miejsce hr. Pinińskiego wybrano ugodowca ruskiego Hładyszewskiego.

A ci ugodowcy, których Polacy stworzyli i utrzymują, widząc osłabienie wpływu polskiego w państwie, zaczynają szczerzyć zęby i warczą w tonie romańczukowskim na »łaskawych (do niedawna) dobrodziejów«. I organ p. Barwińskiego skarży się już dziś coraz głośniej, że Polacy krzywdzą Rusinów, bo nie zakładają średnich szkół ruskich i nie zapędzają do nich gwałtem dzieci, które chcą się uczyć po polsku Ugodowcy ruscy przebąkują nawet, że będą musieli w Radzie państwa zająć inne stanowisko jeżeli żądania »naroda ruskiego« który z łaski panów polskich pp. Barwiński i Wachnianin w Wiedniu przedstawiają, nie będą uwzględnione. A pisma polskie zamiast powiedzieć tym panom słowa prawdy w odpowiednim tonie, przemawiają im do serca i rozumu i obiecują »zadośćuczynienie słusznym życzeniom«, t. j. znowu jakieś uszczuplenie polskiego dorobku politycznego i społecznego.

Wystąpienie ugodowców ruskich i memoryał jeden cel mają na widoku. Autorowie memoryału, zwracając się wprost do korony i przypominając o lojalizmie Rusinów, dają do zrozumienia komu należy, że podobnie jak w r. 1848 i później gotowi są stanąć w obronie centralizmu niemieckiego i służyć wiernie rządowi przeciw Polakom, a ugodowcy, nie chcąc być uprzedzonymi przez przeciwników politycznych, zaznaczają, że i oni mogliby się przydać w tym wypadku obok tego zaś spodziewają się wyłudzić pogróżkami nowe ustępstwa od Polaków.

Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie, że najodpowiedniejszą polityką polską w stosunku do Rusinów byłoby zaniechanie zupełne kompromisów z nimi, pozostawienie ich samym sobie i nie wtrącanie do ich spraw i walk wewnętrznych. Niczego nie żądamy, ale też niczego, po nad to, co się Rusinom z prawa należy, nie dajemy i nawet nie obiecujemy. Niechajby spróbowali iść o własnych siłach, przekonaliby się rychło, jak są słabi i nieporadni. A przekonaliby się tymbardziej, gdyby stronnictwo ludowe wyrzekło się przestrzeganego dotychczas podziału sfery działania politycznego i rozwinęło agitacyę w powiatach ruskich. Niestety, obecnie, jest to niemożliwem lub przynajmniej bardzo trudnem wobec rozłamu ruchu ludowego na dwa wzajemnie zwalczające się stronnictwa. Dziś lękać się raczej trzeba, że ks. Stojałowski skwituje z zasady Ruś dla Rusinów i rozpocznie agitacyę w okręgach ruskich, do bałamuctw, szerzonych przez stronnictwa ruskie, dodając nowe, niebezpieczniejsze.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Wilno w sierpniu.

Głos prawdy w sprawie litwomanii.

Powszechnie znanym jest fakt, że smutny przebieg ostatniego powstania narodowego ujawnił równie dobrze niepożytą moc ducha polskiego, jak niemniej bezsilność fizyczną narodu rozczłonkowanego przed stu laty a niemal w trzech czwartych podległego ciężkim warunkom bytowania w zaborze rosyjskim. Wtedy to najszlachetniejsze jednostki naszego społeczeństwa, trzymające się zdala od szlaków wielkiej polityki — jak się nieraz okazało, zupełnie złudnych — i od wielkich haseł przodowania narodowi na drodze obioru najpewniejszych dla niego protektorów i obrońców — dzisiej-

szych ugodowców w Rosyi i stronników rządu w Niemczech — postanowiły sięgnąć sercem i pracą do mas ludu polskiego i tam szukać jedynie pewnych środków wzmożenia sił narodowych.

Więc rozumieli się wzajem na tej drodze Wielkopolanin z Małopolaninem, Mazur z Rusinem, Litwin z Białorusinem, Polesiak z Podlasianinem, bo wszystkim im przyświecał jasno cel wspólny — obrona bytu narodowego, obrona tej spuścizny drogiej, która pozostała dla wszystkich pod jednem wspólnem mianem — polskiej historyi, polskiej cywilizacyi i polskiej tradycyi narodowej.

Pamiętamy wszyscy owe gromadki Litwinów w wyższych zakładach naukowych Warszawy, Petersburga i Moskwy, sercem słuchaliśmy ich marzeń i spowiedzi o pracy przyszłej i owocnej śród ciemnych współbraci i krzepiliśmy ich w miarę sił i możności. Te dzieci ludu garnęły się do nauk, do światła, aby zdobyć wiedzę i umiejętność a potem wracały do wsi, miasteczek i zaścianków, wracały nieraz do pługa, siekiery i wieśniaczej sukmany, aby dalej żyć w swojem kole i dla niego pracować.

Owa młodzież przywoziła z sobą język litewski i tym posługiwała się między sobą. Ona również miała swoje pieśni ludowe, ona wreszcie podejmowała przekłady dzieł popularnych na język litewski i marzyła o dziennikach i pismach w ojczystym języku. Wszyscyśmy dopomagali sercem a nieraz radą i własną pracą, bośmy wiedzieli w tem — *naszą wspólną* pracę, bośmy takie ideje musieli uważać za własne. Nie było to zresztą nic nowego, boć i słynne związki Filaretów i Promienistych na Litwie z pierwszych dziesiątków bieżącego stulecia podobnym duchem były ożywione i na podobnym programie pracy narodowej oparte.

Aż przyszły wreszcie dni próby, ujawniły się pierwsze zaprzańcze zastępy... Znaleźli się ci i owi, co uprzykrzywszy sobie cichą i powolną pracę odrodzenia, zapragnęli szerszego pola dla swej ambicyi i oto... zrodziła się *litwomania.*

Cały zakres pojęć tej garstki obałamuconych daje się streścić w tych słowach: *Nie jesteśmy Polakami, jesteśmy Litwinami,* (rząd rosyjski nie przyznając istnienia Polaków, stale wysuwa naprzód Litwinów), *czujemy się tedy wolni od obowiązków przywiązanych do imienia polskiego* (czyli zrywamy z pięciowiekową tradycyą naszych praojców) *i możemy a nawet powinniśmy myśleć tylko sobie.*

Tak wypowiadał się każdy szczery, (o ile nim być chciał lub umiał), neofita z tej partyi.

Ostatecznie w imię poszanowania indywidualnych dążności i wiary mogliśmy jeno boleć nad takiem wyjałowieniem celów społecznych i zaślepieniem tych panów, którzy w ten sposób świadomie odrzucali poparcie i wspólną pracę ogółu Polakow. Zresztą rząd rosyjski, nakazujący użycie kirylicy do wydawnictw litewskich, zadał pierwszy dotkliwy cios nadziejom tych panów.

Stało się tedy, że lud litewski nawet książek do nabożeństwa musi używać, albo litewskich lecz kontrabandą sprowadzonych z Prus, albo też polskich, pozwolonych przez rząd. I oto znowu każde serce polskie mimowoli zadrgało żywem współczuciem dla tych biednych Litwinów, pozbawionych tak po barbarzyńsku możności zaspokojenia swoich najpierwszych potrzeb. Rząd oczywiście szukał na tej drodze nowych środków poróżnienia w łonie jednego społeczeństwa, lecz długo mu się to nie udawało.

Litwini w miarę możności używają języka polskiego i to w znakomitej mierze dodatnio oddziaływa na ich oporność w stosunku do demoralizujących wpływów całe armii »urjadników«, »pośredników«, szkolnych »nastawników«, żandarmów i innych podobnych narzędzi w apostołowaniu rusyfikacyi i »oprawosławlenja«.

Litwomania wnet wpada na nowe i już nikczemne drogi.

Nie poprzestając na zerwaniu z tradycyą i ogólnymi ideałami narodowości polskiej, szuka nowych dróg dla siebie, rzekomo ochronnych, i zaczyna plwać żółcią i nienawiścią na wszystko polskie.

Oto są *litwomani* nowej edycyi, ludzie, którzy po takiej *dobrowolnej skrusze z grzechów pierworodnych,* w dalszem następstwie oczywiście zamierzają stanąć w szeregach działaczy rosyjskich, wyżej wymienionych, a przeznaczonych do zniszczenia wszystkiego, co polskie.

Na szczęście, jest ich dotąd nie wielu i rola ich, można rzec śmiało, przyczyni się jeno do szybszego i ostatecznego ich samoupodlenia. Możnaby tedy zostawić i tych panów ich własnemu losowi, możnaby spokojnie, chcć ze smutkiem, oczekiwać, aż zginą własną śliną oplwani, własnym jadem zatruci.

»Tacy, gdy do nas wstępu nie znajdą przychodnie,
Gdy, jakeśmy działali, będziem działać zgodnie,
Gdy osobne urazy topiąc w niepamięci
Każdy na wspólne dobro wszystkie zwróci chęci,
Zgodną przyszłość przeszłości zmierzając rachubą,
Będziemy wzorem innym, sobie samym chlubą.«

Powiedział nasz Adam, wielki poeta i wielki Polak, a słowa te godzi się zapisać na dobro wiernych synów polskiej ziemi w setną rocznicę jego urodzin przy rozrachunku z występnymi lub — co daj Boże! — tylko obałamuconymi.

Tak, wierzymy święcie, że i śród tej garstki występnych jest wielu obałamuconych, a chodzi nam najwięcej o tę młodzież gorącą a tak skorą do chwytania się nowych dróg i haseł.

Tą troską serdeczną powodowani, tą bolesną obawą przejęci, czujemy się dziś w obowiązku zobrazowania poglądów jednego z takich przywódzców litwomanii, jednego z tych występnych, dla przekazania jego imienia na wzgardę narodu i współbraci.

Jest to ksiądz Ambrożewicz z Wilna, osobistość tem szkodliwsza, iż nie waha się czynnie występować, nadużywając zarówno swego stanowiska, jak i kościoła, któremu służy.

Ks. A. nie wyraził swych poglądów dotąd, o ile wiemy, w żadnem piśmie ulotnem lub na szpaltach rosyjskich dzienników, chociaż do nich pisywał, natomiast jesteśmy w posiadaniu materyałów dowodowych z innego źródła.

Oto są one. Istnieje mała książeczka p. n.

»Kazanie *X.* Michała Karpowicza.

»Na żałobnym Obchodzie Pamiątki tych Obywateli, którzy w Dniu Powstania Narodu w Wilnie i w następnym gonieniu nieprzyjaciół, życie swe mężnie za Wolność i Oyczyznę położyli w Kościele S. Jana miane w Wilnie Dnia 20 1794. A z rozkazu Rady Narodowey Litewskiej do druku podane, w Wilnie w Drukarni X. X. Bazylianów«.

Na 28 stronicach znajdujemy tu cały program polityczny ówczesnego zbolałego i rozpaczą dotkniętego społeczeństwa polskiego, które chwytając za oręż do

walki krwawej i beznadziejnej, szukało ratunku dla narodowego honoru w potokach krwi własnej i.... znalazło go, jak wiemy.

Ks. Karpowicz, najsłynniejszy kaznodzieja swojego czasu, tem jednem kazaniem zdobył sobie miejsce w szeregu takich postaci, jak i ks. Marek, ks. Ściegienny, ks. Mackiewicz, ks. Iszora i wiele innych drogich każdemu Polakowi.

Że ówczesne społeczeństwo polskie zapatrywało się tak na to wystąpienie i musiało je właściwie ocenić, nie wykluczając nawet zwierzchności duchownej, znajdujemy potwierdzenie w dwóch aprobatach, umieszczonych przy tejże książeczce.

Oto są one.

»Except z Protokołu Dziennych Czynności Rady Narodowej Litewskiej.

»Rada Tymczasowa Litewska wdzięczna pracy J. C. Michała Karpowicza, Kolegi swojego, najgorliwiej na Solennym za poległych na potyczkach z nieprzyjaciółmi Żołnierzy Obywatelów Żałobnym Obchodzie każącego, takowe Jego chwalebne dzieło Kazania natychmiast rozdrukować, i one po Kolumnach woyskowych przez Komendantów, Żołnierzów, jako też przez Kommisye Porządkowe C. W. Województwa i Powiatom po Parafiach z Ambon, przez Magistratury po Miastach Obywatelom, Włościanom ogłaszać i czytać zaleca.«

Zgodno z Protokołem L. S.
Józef Narbutt
Sekretarz Rady.

A na końcu książeczki:

»Kazanie J. X. Karpowicza Prałata Archidiakona Smoleńskiego, Professora Teologii w Akademii Wileńskiej, zasiadającego w Radzie Narodowej, na solennych za poległe w obronie Oyczyzny Rycerstwo Exekwiach miane, aby, jako zgodne z duchem Religii, było wydrukowane, a przez Kapłanów, osobliwie X. X. Plebanów, Ludowi wszędy ogłaszane, Władzą Duchowną zaleca się. Dan w Wilnie w Kancelaryi Konsystorskiej Dnia 23 Maja Roku 1794.

X. Dawid Pilchowski
Prał. Koad. Dziek. Nomin. Suffrag.
Offic. Gnrlny Wilen.
m. p.

Dziełko to wpadło w oczy ks. Ambrożewiczowi, owemu apostołowi litwomanii, więc nie wahał się je splugawić własnoręcznymi nadpisami, które streszczają w sobie całą marność jego duszy, cały ogrom jego głupoty i bezgranicznej nikczemności, co się nie waha targnąć na wszystko święte dla własnego narodu i społeczeństwa.

Przejrzyjmy tę spowiedź występnej duszy.

Na str. 2 ks. K. z zapałem maluje porywający obraz ocknięcia się narodu polskiego, ks. A. zaś dopisuje:

»Dziwna mania polonizmu opętała naszych przodków: mówi przed chwilą o powstaniu w Wilnie narodu, o stolicy Litwy, że to z rozkazu rady narodowej litewskiej drukowane to kazanie, a tu znowu nazywa nasz naród litewski polskim?!«

Pragniemy się nagiąć do umysłowości ks. A. i podsuwamy mu przykład, że można a nawet należy mówić: parafia np. lidzka, choć ta obejmuje dziesięć lub nawet więcej zgoła inne nazwy noszących wsi, folwarków i zaścianków.

Na str. 3. ks. K. kreśli smutny szereg klęsk spadłych na naród (oczywiście polski), a ks. A. dodaje:

»Polacy pierwsi największą (?) klęskę nam zadali i dziś (?) to czynić nie przestają.«

Powstrzymujemy się tu gwałtem od wyzwania ks. A. w szranki polemiki popartej szeregiem faktów historycznych już choćby z zasady i jemu dobrze znanej: »Nie rzucajcie bisioru po przed wieprze...«, natomiast winszujemy mu monstrualnej naiwności, która mu każe w Polakach widzieć siłę i *dziś jeszcze* zdolną do zadawania, »największych klęsk« komukolwiek bądź.«

Na str. 6 ks. K. czerpie z Pisma św. przykład Gedeona uwalniającego Izraelitów z niewoli Madyanitów, a ks. A. woła z za płotu:

»Polacy waryują, a niewinnych i spokojnych Litwinów na rzeź wyprawiają. Kiedy siebie i Litwę zgubili, to teraz *te zbrodniarze polskie* chcą, aby naród litewski do szczętu wycięty został.«

Na str. 7 ks. K. mówi: »Przemoc, chytrość, obłuda, zdrady, kłamstwa i bezczelność zawsze były sposobami podbicia Narodów w obyczajności zepsutych...«, gromiąc i własne społeczeństwo za grzechy i nawołując do pokuty, a ks. A. komentuje:

»To było zawsze i jest specyalnością Polaków.«

Gdy na str. 8 kaznodzieja woła w natchnieniu: »Boże! który wskrzeszasz bohaterskie czyny męztwa starożytnych Polaków, dając miłosierdzie duszom rycerzów poległych..«, ks. A, cynicznie dodaje:

»Bredzi p. kaznodzieja głupstwa«.

A dalej znów, gdy ks. K. wspomina poległych w bitwach pod Wilnem i Niemenczynem w imię obrony »naszej« ojczyzny, niby opętany głupotą zaprzecza ks. A.:

»Podług kaznodziei słów, to Wilno i Niemenczyn jest jego *Ojczyzna polska*; musi mu coś się w głowie pomieszało!«

Czyż to nie wykrzyk nieszczęśnika, dotkniętego paroksyzmem *delirium* po nadmiernych libacyach?

Na str. 12 ks. K. podnosi zasługę męczeńskiej śmierci poległych, a ks. A. zapisuje ku pamięci potomnych;

»To myśl Polaków — burzyć lud i wyprowadzać bezbronny *do* rzezi.«

To wspaniałe *do* mogłoby nasunąć myśl o wyprowadzaniu ludu jako aktora rzezi, a nie na ofiarę, gdyby nie pewność smutna, jaką mamy, że owo *do* jest tylko zamianą przedimka *na*, gdyż ks. A. pisze w ogólności bardzo licho.

Na stron. 13 ks. K. wspomina o kursujących w tym czasie wieściach, iż Warszawa miała być okrutnie wyrzniętą przez wojska moskiewskie, a ks. A. tłumaczy:

»Warszawa tyle Litwę powinna była obchodzić jak obchodzi nas przeszłoroczny śnieg.«

Jak widzimy, potrafi być nawet i humorystą ów kapłan, obojętny na męczeństwo tysięcy Polaków.

Oto wszystko, cośmy zdołali skrzętnie zebrać z dziedziny *treściwej i czysto litewskiej* polityki księdza Ambrożewicza.

Jest to aż nadto dosyć, ażeby przejąć dla niego zasłużoną wzgardą całe społeczeństwo polskie, obejmujące Polaków, Litwinów, Rusinów i t. p. Pomyślmyż teraz, jaka jest działalność tego kapłana wobec młodzieży, wobec ludzi niewykształconych lub zgoła ciemnych, a można zadrzeć i krwawo zapłakać. Lecz nie! precz z trwogą i smutkiem! precz z występną słabością, która każe milczeć nawet i wtedy, gdy zbrodniarz

społeczny zbliża się w sukni kapłana i korzysta z przywilejów nietykalności! Należy odciąć ten członek zgangrenowany, gdy chodzi o całość, gdy chodzi o dobro tysięcy i milionów.

Dziś, kiedy naród się skupia coraz bardziej w pracy cichej i ofiarnej, kiedy tysiące zaciskają zęby w milczeniu i dławią w sobie ból, myśląc o jaśniejszem jutrze, kiedy nikną już zwolna kordony stanowe, a coraz mocniej i gorliwiej dźwiga się wielkie społeczeństwo polskie, godzi się śmiało obnażyć wrzód własny, aby jego dotknięcie nie zaraziło innych. Nasze Wilno liczy przeszło 45% Żydów zupełnie zmoskwiczałych i żarłocznie nas pochłonąć gotowych, a obok 15% Rosyan z urzędu nas uciemiężających, ale my znamy liczbę tych wrogów, ich środki, ich cele i siłę.

Więc bez wahania zaliczamy jeszcze do tej armii wrogiej te zastępy litwomanów dzisiejszych, czerpiąc ze znajomości własnego społeczeństwa otuchę, że stracimy tylko małą liczbę i zgoła moralnie upadłych jednostek.

Nieopatrzni i zaślepieni wrócą prędko na drogę właściwą. *Litwin.*

PRZEPISY O UNITACH.

Piszą nam z Warszawy:

Niedawno ogłoszone zostały przepisy, dotyczące postępowania rosyjskich władz duchownych z t. zw. byłymi unitami. Przepisy te zostały zatwierdzone przez cesarza i nawet osobiście przez samodzierżcę rosyjskiego gorąco zalecane poddanym. Mikołaj II wyraża nadzieję, że prawo o unitach zadość uczyni wszelkim sprawiedliwym wymaganiom, że wpłynie ono kojąco na bolesną sprawę unicką, że zamknie usta wrogom Rosyi i prawosławia itd. Doprawdy, nie wiem, czemu się więcej dziwić należy, czy bezczelności rządu, który obałamuca swego naczelnika, czy nieświadomości tego władcy! Wzmiankowane przepisy stosowane są względem unitów od 1875 roku; od tego czasu one to jątrzyły lud, one spowodowały rozlew krwi, wygnanie, więzienie, ból i mękę tysięcy ludzi! I dziś te same przepisy car poleca, jako coś nowego, coś, co będzie goiło i koiło...

Greko-unici »powróceni« zostali na łono kościoła prawosławnego w 1875 r. Byli w błędzie — oświecono ich; czasem przymuszano, ale rząd — to druga matka, wobec Boga odpowiedzialna jest za swoje dzieci, więc może używać wszelkich środków, by je na drogę zbawienną wprowadzić. Punkt 1 przepisów 1898 r. stwierdza to samo.

Jak teraz, tak i w 1875 r. faktem niepodlegającym najmniejszej wątpliwości, było że osoby urodzone z rodziców grecko-unickiej cerkwi, powinny być prawosławnemi. Punkt 1-szy świeżo zatwierdzonych przepisów o tem decyduje. Mogą jednak zjawić się takie kombinacye: 1. rodzice są greko-unitami, ale dziecko ochrzcili w kościele, 2. rodzice są katolikami, ale dziecko chrzczono w cerkwi, 3. małżeństwo jest mieszane. W pierwszym wypadku sprawę rozstrzygał dotąd i obecnie rozstrzygać będzie przepis zawarty w punkcie 2 przepisów z 1898 r. — na korzyść prawosławia: dziecko nie może odpowiadać za grzeszną wolę rodziców. W drugim wypadku kwalifikacya nie była bezwzględną: dziecko mogło zostać katolikiem. Ktoś by myślał, sądząc z brzmienia punktu 3-go, że to w zupełności zależało od woli rodziców. Ale w takim razie punkt 3 przepisów można by tak tłómaczyć: »Osoby... można nie zaliczać do byłych greko-unitów«, a można i zaliczać. Jest to jednak rzeczą wiadomą aż nadto, że na wiarę prawosławną każdy innowierca przejść może w każdej chwili. Rząd dobrze wie, że dobrowolnie nikt nie zechce nie skorzystać z »ustępstwa« zawartego w punkcie 3, a gdyby ktoś tak chciał postąpić, to o tem nie potrzeba specyalnie wzmiankować: każdy może, nie tylko »były unita«. Otóż pod tem »można« kryła się dotychczas (od 1875 r.) taka ewentualność: w czyjej metryce chrztu, dokonanego w cerkwi unickiej było napisane »chrzczone«, tego w wypadku, przewidzianym przez p. 3, zawsze zaliczono do katolicyzmu (jeżeli się o to upomniał), jeżeli zaś było dodane i »bierzmowane« (*miro pomazano)* — to do poczta prawosławnego zaliczano choćby się od tego »powrócenia« wymawiał. Co się tyczy artykułu o dzieciach z małżeństw mieszanych, to stosowanym był on stale od roku 1875. Skoro matka była unitką — córka musiała zostać prawosławną; synowie zostawali katolikami, gdy ojca mieli katolika. Prawosławną zostawała córka zarówno czy chrzczoną była w kościele, czy w cerkwi unickiej. Gdyby prawo zawarte w punkcie 4 rozszerzono obecnie i na osoby urodzone po 1875 r. byłoby to rzeczywiście czemś nowem tego jednak nie uczyniono, bo od tej chwili obowiązuje punkt 1.

Reszta artykułów dotyczy strony formalnej. I tu nowego nic nie ma, z tą różnicą, że jeżeli dawniej termin podawania apelacyjnych skarg był o wiele dłuższy, a nawet, według opinii popów niektórych — nieograniczony — dziś tylko dwumiesięczny.

Takie opublikowanie istniejących przepisów i sankcya cesarska będą mieć chyba tylko to znaczenie, że wpłyną może na ukrócenie nadużyć, które popełniano, gdy kto się dopomnieć nie umiał o swoje prawo — gdyż przepisy były tajne.

Trudno odgadnąć, co spowodowało synod do uczynienia takiego kroku. Może chęć imponowania »opornym« wyraźnie wypowiedzianą wolą monarszą, gdyż o pierwotnem wypowiedzeniu owej woli w 1871 r. już zapomniano; może — chęć zaprzeczenia pogłoskom o domniemanym liberalizmie Mikołaja II.

Jakim jest istotny pogląd następcy »nieodżałowanej pamięci ojca« Aleksandra III domyślać się również można z uwagi, uczynionej przez młodego cara na marginesie memoryału Imeretyńskiego co do poglądów księcia w sprawie unickiej: »ja ich nie podzielam«, poglądów liberalniejszych od tych z lipca 1898 r. W memoryałach o sprawie unickiej Imeretyński, wierny swemu programowi obsypywania włościan dobrodziejstwami rządowemi, żądał pewnych ulg dla unitów. A punkt to bardzo słaby dla optymizmu księcia co do nastroju chłopów polskich względem rządu. Wszak synod sam nalicza »opornych« do 75000.

Świadek.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

WALKA O PRAWO.

Urzędy stanu cywilnego w Prusiech Zachodnich nie chcą od pewnego czasu zapisywać nazwisk polskich z końcówką żeńską *a*. Niedawno wytoczono nawet sprawę pewnej kobiecie na podstawie § 360 kodeksu karnego o użycie niewłaściwego nazwiska dla tego, że zgon córki meldując, przed urzędem stanu cywilnego pomimo zapomnień urzędnika, podpisała się — cka, a nie — cki!

»I tutaj w Grudziądzu — pisze gazeta miejscowa — na urzędzie stanu cywilnego nie mogą pojąć, że Polka nie może się nazywać ani Kosicki lub Adamski, ale Kosicka lub Adamska. Wiemy o pewnym przypadku, gdzie urzędnik bez ceremonii we własnoręcznym podpisie zmienił końcówkę na *i*, choć owa Polka stanowczo się temu opierała. Czy

to niemczenie nazwisk polskich dzieje się na podstawie jakiego tajnego rozporządzenia czy też polega na »patryotyzmie« niektórych panów urzędników? Jest to postępowanie bezprawnem bo podczas obrad w parlamencie nad § 1594 kodeksu cywilnego na wniosek posła Dziembowskiego zapisano w protokule następującą uchwałę:

»Jako jednomyślnie zdanie komisyi i komisyi rządowej stwierdza się, że § 1594 nie przeszkadza, aby żona, czy córka polskiego ojca pisała nazwisko swego ojca przez *a*, nie przeszkadza dalej urzędnikowi stanu cywilnego, żeby nazwisko kobiety tak wpisywał w spisy narodzin i nie daje bynajmniej urzędnikowi stanu cywilnego prawa do odmówienia przyjęcia nazwiska, podanego przez *a* (w formie żeńskiej.)«

Nieprawnym również jest zakaz umieszczenia na aptekach napisów w języku polskim. Zakaz wydał prezes regencyi i opatrzył następującem zastrzeżeniem, które otrzymujący koncesyę aptekarz musiał podpisać:

»Czy zachodzi lub nie zachodzi wykroczenie, orzeka ostatecznie pan prezes rejencyi w Poznaniu z wykluczeniem drogi prawnej. Jeżeli wykroczenie zostało stwierdzonem, musi napis niedozwolony być usunięty w 10 dni po otrzymaniu zawiadomienia, w przeciwnym razie wymierzoną zostanie na nowo kara konwencyonalna w wspomnianej wysokości. Powtarzać się to będzie dopóty, dokóki niedozwolony napis nie zostanie usunięty«

W tej sprawie zamieścił pewien prawnik w *Dzienniku poznańskim* następujące wyjaśnienie:

»Zobowiązania zawarte w tym cyrografie są zupełnie nieważne z następujących powodów:

1. Jako niezgodne z etyką (*den guten Sitten widersprechend*). Za niemoralne uważają sądy każde ograniczenie wolności bezcelowe t. j. nie przynoszące stronie przeciwnej żadnej uprawnionej korzyści, n. p. zobowiązanie, że się przez całe życie i nigdzie nie będzie prowadzić szewstwa, krawiectwa itp., — a więc tak samo, że się w pewnych razach nie będzie używało pewnego języka. (§ 70 i 310 I. 5. prawa krajowego).

2. W cyrografie nie jest wymienioną osoba uprawniona. Bo kasa rejencyjna, w której kara jest płatną, jest tylko miejscem płatności, a nie osobą prawną. Fiskus zaś (niewymieniony zresztą w cyrografie) nie ma jako taki z udzieleniem koncesyi nic wspólnego.

Prezes rejencyi w końcu osobiście nie może być ową osobą uprawnioną ze względu na pozytywny przepis prawa, iż urzędnik w czynnościach urzędowych nie może zawierać układów na swą korzyść.

Całe zobowiązanie wisi zatem w powietrzu.

3. Gdyby to zobowiązanie było zresztą ważnem, to nieważnym absolutnie jest przepis, iż prezes rejencyi z wykluczeniem drogi prawnej orzeka o tem, czy zachodzi wykroczenie lub nie. Bo prezes rejencyi jest tu albo stroną, albo zastępcą strony (fiskusa), nie może zatem wedle pozytywnego prawnego przepisu § 79 (*Einleitung* z *Allg. Landrechtu*) być równocześnie sędzią«.

Aptekarze Polace, których do podpisania cyrografu zmuszono, nietylko mogą bezkarnie, ale powinni z obowiązku obywatelskiego napisy polskie przywróbić, Gdyby zaś nałożono na nich karę umówioną powinni natychmiast skargę podać nie do trybunału administracyjnego lecz do zwyczajnego sądu ziemskiego.

CIEKAWE PROCESY.

Pisma polskie w zaborze pruskim podają treść dwóch ciekawych spraw sądowych, rzucających pewne światło na stosunek ludu do Niemców, a raczej do coraz jawniej i butniej występującej germanizacyi.

Przed izbą karną w Gnieźnie stawali niedawno jako oskarżeni Krzyżanowski i służący Kaźmierczak, obaj z dóbr Potulice. Podczas uroczystości strzeleckiej w Potulicach po okrzyku na króla kurkowego wzniesiono okrzyk na cześć cesarza, a muzyka zagrała pruski hymn narodowy. Krzyżanowski, podchmielony, miał wtedy zawołać: »Czegoś podobnego u nas pozwalać sobie nie można. Wiemy, że mamy cesarza, ale przecież nie potrzeba wznosić toastu na cześć jego«. Obaj domagali się od muzykantów, aby zagrali co innego, a gdy ci udawali, że nie słyszą, Krzyżanowski i Kaźmierczak wyrwali im z rąk flet i tubę i zaczęli ich nielitościwie okładać. Muzykanci, widząc, że to nie przelewki, ratowali się ucieczką. Tak przedstawił sprawę akt oskarżenia. Podsądni tłomaczyli się, że dla tego oponowali przeciwko okrzykowi na cesarza, ponieważ nie został wzniesiony w odpowiedniej formie. Od zarzutu obrazy majestatu obu też uwolniono, skazano natomiast za bijatykę: Krzyżanowskiego na dwa, Kaźmierczaka na miesiąc więzienia.

W Gdańskn znowu toczył się przed sądem proces, któremu usiłowano nawet nadać charakter polityczny. Na rozprawie był obecny z polecenia władzy znany w Prusiech Zachodnich podżegacz i fałszywy denuncyant, komisarz policyjny Naporra.

Na ławie oskarżonych zasiadali: 1. parobczak Teofil Kuhr z Odargowa, 2. parobczak Feliks Dettlaf z Jeldzina i 3. właściciel Franciszek Białk z Żarnowca — wszyscy trzej oskarżeni o przeszkadzanie w nabożeństwie. Na początku bieżącego roku rozporządził ks. biskup chełmiński, aby w kościele katolickim w Żarnowcu, ze względu na licznych (!?) miejscowych i okolicznych parafian, władających językiem niemieckim, odbywały się w pewnych dniach nabożeństwa w języku niemieckim. W drugie święto wielkanocne 11 kwietnia r. b. odbyło się takie nabożeństwo po raz pierwszy, a kiedy ksiądz rozpoczął na ambonie czytać ewangelię w niemieckim języku, powstali oskarżeni Kuhr i Dettlaf ze swych miejsc na chórze i zeszli umyślnie w hałaśliwy sposób po schodkach z chóru, a następnie wyszli również zamaszyście z kościoła, tak, że słychać to było w całym kościele. Równocześnie powstał Białk, który także siedział na chórze, i szedł ku drzwiom kościelnym, oglądając się na wszystkie strony i wołając półgłosem, jednak o tyle, że go około 50 osób siedzących w pobliżu słyszało: »pójta«, »pójta«, co znaczy tyle, co »pójdźcie«. Przy drzwiach powtórzył jeszcze to wołanie i kiwał ręką, poczem kilka osób opuściło kościół. To zachowanie się oskarżonych, wynikające widocznie ze złości z powodu wprowadzenia nabożeństw niemieckich, odwróciło uwagę obecnych od nabożeństwa — powiada akt oskarżenia.

Oskarżeni, jak zwykle w podobnych wypadkach postępują chłopi, tłomaczyli się chytrze. Kuhr oświadczył, iż opuścił kościół dla własnej potrzeby i wrócił po kazaniu; Dettlaf tłomaczy się, że miał ból brzucha i dla tego wyszedł, nie słyszał, aby ktoś wołał »pójta« i powrócił po kazaniu. Trzeci oskarżony, Białk, przyznaje, iż mu się nie podobało zaprowadzenie kazań niemieckich, lecz równocześnie tłomaczy, iż mu ktoś powiedział, że w domu jego zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, (syr zranił się siekierą w nogę), i dla tego wyszedł z kościoła. Wychodząc zawołał do swego 18-letniego syna i żony, także w kościele obecnych, »pójta«, ale nie do drugich osób.

Po przesłuchaniu 8 świadków, których zeznania były sprzeczne z sobą, zabrał głos prokurator i dowodził w swej przemowie, że oskarżeni agitowali przeciwko kazaniom niemieckim. Wniósł zatem o miesiąc więzienia przeciw Kuhrowi i Dettlafowi a o trzy miesiące przeciw Białkowi, uwa-

żając, iż oskarżeni, wychodząc w hałaśliwy sposób z kościoła, mieli zamiar przeszkadzania w nabożeństwie.

Obrońca oskarżonych wnosi o uwolnienie, zaznaczając, iż jeżeli z parafian ten i ów w owym dniu czuł się poruszonym, to temu dziwić się nie można, boć zaprowadzenie kazań niemieckich w Żarnowcu stanowiło niejako nowość.

Sąd nie mógł nabyć przekonania o winie oskarżonych i dla tego uwolnił wszystkich trzech a koszta procesu nałożył kasie państwowej.

ZA JĘZYK POLSKI.

Pewien oficyalista kolejowy w Poznańskiem, mający nazwisko niemieckie, ale Polak, podał do regencyi prośbę, żeby synowi jego pozwolono słuchać w szkole wykładu religii w języku polskim. Widocznie władza administracyjna zawiadomiła o tem zuchwalstwie dyrekcyę kolejową, bo oficyalista zamiast oczekiwanego pozwolenia otrzymał następujące pismo:

»Jakkolwiek jest Pan *Niemcem*, a żona Pańska językiem niemieckim bardzo dobrze włada, posłałeś pan do odnośnej władzy wniosek, aby syn Pański Antoni, uczęszczający do trzeciej klasy tamtejszej szkoły ludowej, naukę religii w języku polskim otrzymywał i uczestniczył w lekcyach języka polskiego, planem szkolnym przepisanych. Oświadczyłeś Pan dalej, że dzieci Pańskie w domu li tylko używają polskiego języka. — To zachowanie się zdradza usposobienie, które Pana do pełnienia służby urzędnika niższego, a i do dalszego zatrudnienia jako urzędnika pomocniczego w służbie pruskiej administracyi kolejowej niestosownym czyni. Zostałeś Pan dla tego z listy dozorców wykreślony.

»Służbę zaś pomocnika zwrotniczego wypowiadamy Panu niniejszem, rozporządziliśmy jednak, aby naczelnik kolejowy G. w J. po upływie czasu wypowiedzianego, zatrudnił Pana jako robotnika na torze kolejowym, jeżeli Pan sobie tego życzy«.

Pozbawiony służby biedak ma 5 dzieci i dotychczas wzorowo spełniał swoje obowiązki. Pozbawiono go chleba za to tylko, że postąpił w myśl prawa, które pozwala rodzicom żądać, żeby dzieci pobierały naukę religii pobierały w języku polskim.

WYBORY DO SEJMU PRUSKIEGO.

Wybory do sejmu pruskiego mają się odbyć 3 listopada, prawybory zaś 27 października. Komitet zachodnio-pruski jeszcze przed ogłoszeniem terminu wyborów wydał odezwę, w której czytamy:

»Ludność nasza uboga i przeważnie na pracę rąk swoich skazana, a wysługująca się obcym sobie wiarą i narodowością, w nielicznych tylko okręgach wyborczych stanowi o ostatecznym, a dla nas pomyślnym wyniku wyborów.

»Obowiązkiem jednakże naszym korzystać z każdej sposobności, by stanąć w obronie przyrodzonych, słowami królewskimi poręczonych, a zagrożonych praw naszych, by we wszystkich stanach naszej ludności podnosić samowiedzę polityczną, oraz oczywiste złożyć dowody, że naszą odrębność narodową, naszą mowę ojczystą, nasze zwyczaje utrzymać mamy nietylko prawo, ale, przy pomocy Bożej, też utrzymamy«.

Zobaczymy wkrótce czy wyżej wypowiedziane zdanie o podnoszeniu samowiedzy politycznej ludu jest tylko frazesem, czy też wyraża przekonanie szczere członków komitetu. W wielu okręgach zachodnio-pruskich komitety powiatowe istniały tylko na papierze. W powiatach więcej rozbudzonych, jak np. w tucholskim, gdzie komitet nie działał wcale, lud sam zabiera się teraz do pracy politycznej i zwołuje zebrania. Dotychczas komitet centralny, a raczej rządzący w nim pp Paiczewski i Ossowski sami wyznaczali kandydatów. Obecnie w okręgu tucholsko-chojnickim wyborcy domagają się postawienia kandydatury p. Kulerskiego, wydawcy *Gazety grudziądzkiej*. Przy wyborach do parlamentu ta kandydatura w okręgu grudziądzko-brodnickim upadła, bo najgłośniejsi obrońcy solidarności narodowej oświadczyli, że zerwą solidarność, a na p. Kulerskiego głosować nie będą. Wówczas p. Kulerski cofnął swoją kandydaturę, ale polecony przez komitet dotychczasowy poseł p. Różycki nie otrzymał dostatecznej liczby głosów.

W Poznańskiem stronnictwo ruchu ludowego postawi zapewne swoich kandydatów. Mówią już teraz o kandydaturze redaktora *Orędownika* p. Szymańskiego w okręgu śmigielsko - grodzisko - kościańsko - nowotomyskim przeciw p. Cegielskiemu.

WIELKA WŁASNOŚĆ NIEMIECKA W POZNAŃSKIEM.

Z panujących rodów niemieckich posiada w Poznańskiem królewski dom pruski 15 majątków, obejmujących łącznie 12.006 hektarów, a książęcy dom Hohenzollernów 6 majątków rozległości 22.482 hkt. Nadto 21 dóbr liczących razem 36.229 hektarów jest własnością siedmiu mniejszych panujących rodzin niemieckich.

Z arystokracyi niemieckiej największym właścicielem dóbr w Poznańskiem - 25.315 ha. - jest ks. Thurn Taxis, obecny pan na Krotoszynie. Drugim z rzędu jest Henryk ks. heski, z dwoma majątkami obszaru 9.542 ha., nadto sześciu jeszcze przedstawicieli rodzin książęcych niemieckich posiada ośm majątków, łącznej rozległości 16.609 ha.

Dobra, należące do czterech rodzin książęcych pochodzenia polskiego (Sułkowskich, Radziwiłłów, Czartoryskich, Rodolińskich) obejmują razem w 21 majątkach 34.248 ha.

Mniej więcej trzy czwarte wszystkich powyższych majątków jest w dzierżawie, około połowy całego obszaru zajmują lasy.

Niemieckie rodziny hrabiowskie w liczbie czternastu posiadają w Poznańskiem łącznie 32.921 ha., natomiast w posiadaniu takichże 29 rodzin pochodzenia polskiego (osób 67) jest ogółem hektarów 132.399.

Z wszystkich tych posiadłości hrabiowskich tylko 64.940 ha. pozostaje w dzierżawie, a na 165.260 hektarach gospodarują właściciele sami. Prasa hakatystyczna, niezadowolona z liczebnej przewagi polskich rodzin hrabiowskich w kategoryi wielkiej własności ziemskiej, wskazuje z przesadą na ogromny rzekomo wpływ, jaki te rody roztaczają i kuje z tego jedną broń więcej do agitacyi przeciw Polakom pod pozorem ochrony strasznie zagrożonej niemczyzny na wschodnich kresach państwa.

WYDALENIE STARCA.

Władze pruskie wciąż wydalają Polaków, poddanych rosyjskich lub austryackich, gdy ci okazują się z różnych względów niepożądanymi. Dosyć powiedzieć, że z Górnego Śląska (obwód regencyjny opolski) od kwietnia do lipca rb. wydalono 440 Polaków, przeważnie Galicyan. Niekiedy wydalania są jawnem pogwałceniem prawa i sprawiedliwości, jak np. w wypadku niżej opisanym według relacyi pism poznańskich.

Robotnik Franciszek Szymczak, będąc niezdolnym do ciężkiej pracy i mając 270 znaczków w książkach kwitowych (do uzyskania renty trzeba wlepić tylko 235 znaczków), udał się do władzy z prośbą o przyznanie mu renty, wypłacanej niedołężnym i starym robotnikom.

Starania trwały długo, żądano bowiem od niego najrozmaitszych wykazów i dowodów, a skutek był taki, ja-

kiego Szymczak wcale nie przewidywał, bo zamiast renty otrzymał nakaz opuszczenie granic monarchii pruskiej, gdyż nie jest poddanym pruskim.

Rzecz się tak miała. Szymczak urodził się w Księztwie, z ojca poddanego pruskiego, ale w piątym roku życia swego wywędrował wraz z rodzicami do Królestwa. Tam ojciec jego przez dziesięć lat, aż do swej śmierci, wykupywał paszport, aby nie utracić poddaństwa, z jego śmiercią jednakże to ustało. Szymczak ożenił się tam z poddaną rosyjską i dopiero przed 15 laty, po 40-letnim pobycie w Królestwie, wrócił do Księztwa. Tu uczciwie zarabiał na życie i przez 15 lat uchodził za poddanego pruskiego, teraz dopiero, gdy się o rentę starał, odkryto, że przez 40-letni pobyt w Królestwie bez paszportu, utracił poddaństwo pruskie, że wskutek tego nie wolno mu przebywać na terytoryum pruskiem. Nakazano mu więc wynieść się z granic pruskich a wydaleniem tem objęto całą jego rodzinę, między innemi także dwie już dorosłe córki. Na reklamacyą odnośną otrzymał w tych dniach odpowiedź, że nie ma powodu (»Es ist kein Grund vorhanden«), do cofnięcia nakazu wydalenia, ani do udzielenia mu dłuższej zwłoki. I tak w tych dniach odstawiony zostanie szupasem do granicy, jeśli sam dobrowolnie nie odjedzie.

Z GALICYI.

KÓŁKA ROLNICZE.

W rozwoju tej najpoważniejszej w Galicyi ekonomiczno-społecznej instytucyi chłopskiej, rok ubiegły zaznaczył się prawidłowym, we wszystkich kierunkach działania jej widocznym postępem. Przybyło wprawdzie nowych kółek tylko 71, mniej niż w r. 1896, ale też rok ów był pod tym względem wyjątkowo pomyślny, gdyż w jednym powiecie sokalskim założono 59 kółek rolniczych. Z końcem r. 1897 ogólna liczba kółek wynosiła 1291 z cyfrą 58.309 członków. Większa ich część istnieje i powstaje w Galicyi zachodniej, z powiatów wschodnich cztery tylko (buczacki, czortkowski, samborski i sokalski) wykazują ruch na tem polu żywszy, w innych zainteresowanie się kółkami, zrozumienie ich kulturno-społecznej doniosłości, użyteczności i potrzeby w ogóle, jeszcze objawia się słabo.

Ze sprawozdania, wydanego przez Zarząd główny dla walnego Zgromadzenia towarzystwa, które odbyć się ma z końcem września we Lwowie, wyjmujemy ważniejsze szczegóły z działalności w roku ubiegłym.

Przedewszystkiem wypada stwierdzić z zadowoleniem, że system decentralizacyjny, jakkolwiek dotąd nie zupełnie jeszcze przeprowadzony, wpływa na rozwój kółek rolniczych ze wszech miar dodatnio. Tam, gdzie na czele organizacyi powiatowej stoi jednostka, przejęta prawdziwie obywatelskim duchem, kółka nie tylko mnożą się, ale i rozszerzają działalność swą płodną, zakładając sklepiki wiejskie, powiatowe składy towarów i inne przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe. Zarząd np. powiatowy myślenicki, jak sprawozdanie z uznaniem podnosi, zajął się zaopatrywaniem sklepików w doborowe a tanie pieczywo i założył powiatowy skład sztucznych nawozów. Rozmaite względy ważne przemawiają za tem, aby w całym kraju powiaty, w których bodaj po kilka kółek istnieje, łączyć w związki powiatowe, tembardziej, że Zarząd główny z natury rzeczy ograniczać się musi załatwianiem spraw wszystkim powiatom wspólnych i nie ma ani środków, ani możności bezpośredniego czuwania nad stanem i rozwojem poszczególnych kółek.

Istniejące przy kółkach biblioteczki i czytelnie Zarząd główny w ubiegłym roku zasilił 3529 dziełkami różnej treści, polskiemi i ruskiemi. Co dwa tygodnie wszystkim kółkom rozsyła organ towarzystwa »Przewodnik kółek rolniczych«, zawierający oprócz treści informacyjnej i korespondencyi, artykuły społeczne, oraz wiadomości z dziedziny gospodarstwa i handlu. Pisemko to rozwinąć się nie może, bo dziwna rzecz, większość kółek nie chce płacić prenumeraty, tak że rok rocznie do wydawnictwa trzeba dokładać. Z tego powodu też o zamianie *Przewodnika* na tygodnik, co zresztą byłoby pożądane i o wydawaniu go również w języku ruskim, na razie jeszcze mowy nie ma.

Do nienajbłahszych zadań kółek należy umiejętne ulepszanie gospodarstwa rolnego. Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku sprowadzały kółka bądź za pośrednictwem zarządu głównego bądź przez zarządy powiatowe nasiona pastewne i ogrodowe, szczepy owocowe, nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze a pięciu lustratorów gospodarczych odbyło w 345 gminach 20 powiatów, wobec łącznej cyfry 19.123 słuchaczy lustracye gospodarstw chłopskich z stosownemi pouczeniami. Na przyszłość lustracye te będą umiejscowione w ten sposób, że przeprowadzać je będzie w danym okręgu lustrator stale tam mieszkający. Na razie utworzono pięć takich okręgów, obejmujących łącznie 18 powiatów. Stworzenie dalszych nastąpi w miarę, jak reforma ta odpowie oczekiwaniom. Nadto Zarząd główny nosi się z myślą utworzenia jednej w kraju osady, którąby służyć mogła na wzór pod każdym względem umiejętnie urządzonego gospodarstwa chłopskiego.

Pomyślniej jeszcze rozwija się sprawa sklepików wiejskich, właśnie od czasu, kiedy i dla nich stworzono tak potrzebną instytucyę lustratorów handlowych. Według danych, nie zupełnie zresztą dokładnych, istniało z końcem r. 1897 ogółem najmniej 1000 sklepików Kółek rolniczych, a gdy przeciętnie kapitał takiego sklepu wynosi 1000 złr., przeto śmiało przyjąć można, że suma kapitału własnego, w sklepiki włożonego, dochodzi miliona. Jestto bądź co bądź piękny i pocieszający plon pracy trzynastoletniej, zwłaszcza gdy się zważy opłakane pod każdym względem stosunki handlowe w Galicyi, jakie przed założeniem Towarzystwa panowały.

Handel w sklepikach nie ogranicza się dziś już zwykłym kramarskim towarem, coraz częściej obejmuje coraz szersze kręgi, nierzadko zaś spotykać w nich można zakupy i sprzedaże na wspólny rachunek produktów rolnych, nasion, nawozów sztucznych nawet maszyn i narzędzi rolniczych. Roczne obroty tych sklepików, zwłaszcza w ludniejszych wsiach i miasteczkach dochodzą do dziesiątek tysięcy, a zyski obracane bywają po oprocentowaniu udziałów na cele publiczne lub na wspólne cele kółka jak zakupno własnego domu, sikawek, maszyn i t. d. Nadto sklepiki dają dobrze przygotowaną podstawę do tworzenia się innych asocyacyi przemysłowo-handlowych i kredytowych, jak spółkowych kas oszczędności i pożyczek, spółek mleczarskich, piekarni i t. p. W ten sposób powstały w r. ubiegłym przy sklepikach spółki mleczarskie w 6 gminach i kasy raiffeisenowskie w 14 gminach wiejskich. Następstwem tego rozwoju sklepików jest potrzeba większych instytucyi handlowych, któreby, skupiając w sobie handel hurtowny, mogły dostarczać handlowi sklepikowemu towaru taniego a dobrego. Istniejący w Krakowie Związek handlowy Kółek rolniczych założył filię w Rzeszowie, podobne związki tworzą się w powiatach tarnowskim, tłumackim, sokalskim i czortkowskim. Obecnie ujawnia się żądanie zcentralizowania tego całego ruchu tak, aby istniał jeden tylko Związek główny z filiami po całem kraju rozsianemi. Myśli tej, z handlowego punktu widzenia, nic zarzucić nie można

Z zaprowadzonych po raz pierwszy w ubiegłym roku kursów handlowych w Czernichowie wyszło szesnastu fachowo wykształconych sklepikarzy, którzy odrazu znaleźli w sklepikach umieszczenie. Nadto ustanowiono dwóch lustratorów handlowych, którzy w 29 powiatach zlustrowali ogółem 188 sklepików. Korzyści, z tych lustracyi handlowych wypływające, są, jak stwierdza sprawozdanie, wprost nieocenione.

Pomijamy inne szczegóły sprawozdania, z ogólnego stanowiska mniej ważne. Z tego, co zamieszczono wyżej, jasno wynika, że kółka rolnicze w Galicyi są w swoim rodzaju siłą ekonomiczną, społeczną i kulturalną, a siła to tem cenniejsza, że ogół ludności, niezainteresowane bezpośrednio działalnością kółek, zachowuje się w obec nich z przerażającą obojętnością. Dość wskazać, że wkładki członków wspierających, które w prawidłowych stosunkach powinny być najgłówniejszą podporą i podstawą rozwoju całej instytucyi, wyniosły w ubiegłym roku zaledwie 416 złr. a. w., a więc ubyło 2% całej sumy dochodu. I gdyby nie pomoc państwa, kraju i innych instytucyj, — wstyd wyznać — kółka rolnicze w Galicyi nie mogłyby istnieć.

Z KRESÓW.

LĘKLIWOŚĆ ZBYTECZNA.

Zaznaczyliśmy niejednokrotnie, że właściwością znamienną ruchu narodowego polskiego na Górnym Śląsku, tamującą niejednokrotnie pomyślny jego rozwój, jest zbyteczna ostrożność, żeby nie powiedzieć lękliwość. Ta lękliwość czy przezorność nadmierna zaszkodziła niewątpliwie przy ostatnich wyborach sprawie narodowej.

Z każdym rokiem zwiększa się liczba młodzieży polskiej na Ślązku, kształcącej się w szkołach średnich i wyższych, ale pomoc naukowa dla tej młodzieży nie jest dotychczas należycie zorganizowaną. Są aż trzy towarzystwa, wspierające młodzież — w Bytomiu, Opolu i Wrocławiu, ale zarówno wskutek tego, jak wskutek niepotrzebnego unikania jawności, działalność ich nie jest tak skuteczną, jakby być mogła. Słusznie zaznacza *Dziennik berliński*, że:

»Nam tu na Ślązku brak swojskiej inteligencyi, brak ludzi wykształconych — Polaków; każdy włościanin to pojmuje jak na dłoni, że niechby lud sobie jedno pokolenie wychował na ludzi z wykształceniem, sprawa polska zyskałaby o sto procent; dla tego też każdyby chętnie swój datek złożył w ofierze na pomoc naukową dla Ślązka. My jesteśmy już dość silni, abyśmy się mieli tak dalece przejmować jakimiś tam przesadnymi względami bojaźliwości czy niechęcią urazy Niemców. Co nasze prawo, to nasze. Ślązk musi się zdobyć na porządnie i publicznie pracujące Towarzystwo pomocy naukowej, bo bez tego ani rusz«.

Są inne towarzystwa na Ślązku, które mają nawet stosunkowo znaczne środki, ale nie działają wcale, żeby nie urazić Niemców. Ta ostrożność celu nie osiąga, bo zaciekłości niemieckiej nie hamuje, a rozwojowi narodowemu ludu polskiego szkodzi. Była ona zupełnie uzasadnioną w pierwszym okresie odrodzenia narodowego, ale dzisiaj już tego rodzaju taktyka jest przestarzałą i powinna być jak najrychlej zmienioną.

SPÓR Z POWODU WYBORÓW NA ŚLĄZKU.

Hakatysta socyalistyczny Winter i berlińska *Gazeta robotnicza* kłócą się wciąż jeszcze o wybory na Górnym Ślązku. P. Winter za pomocą zestawiania wyników wyborów w pojedyńczych okręgach dowodzi, że można prowadzić na Ślązku z pomyślnym skutkiem agitacyę w języku niemieckim i stawiać kandydatów Niemców. Natomiast *Gazeta robotnicza* usiłuje wykazać, że tylko dzięki agitacyi, przez Polaków prowadzonej, wzrosła znacznie liczba głosów oddanych na Ślązku na kandydatów socyalistycznych i że wzrost ten byłby większy, gdyby szowiniści niemieccy w rodzaju p. Wintera, sprawy nie psuli.

Istotnie p. Morawski w okręgu katowickim i Niemiec Sachse w przeważnie polskim okręgu bytomskim otrzymali sporą liczbę głosów, prawie $^3/_4$ głosów oddanych na kandydatów socyalistycznych. Fakt ten jednak nie przemawia wcale ani za jedną ani za drugą stroną w sporze i wskazuje tylko, że przyczyny wzrostu należy szukać nie w agitacyi polskiej lub niemieckiej, bo ta okazuje się równie skuteczną, a może raczej bezskuteczną, ale w innych zgoła okolicznościach. Londyński *Przedświt*, nie zainteresowany bezpośrednio w tej sprawie, otwarcie wyznaje, że na kandydatów socyalistycznych w dwóch wymienionych wyżej okręgach głosowali przeważnie robotnicy Polacy z partyi *Katolika*, niezadowoleni z kandydatów Niemców, których im komitet wyborczy centrum narzucił.

Ci robotnicy protestowali w ten sposób przeciw istniejącym stosunkom wyborczym, ale bynajmniej nie są socyalistami. O tem i p. Winter i *Gazeta robotnicza* zapominają. Dodać jednak trzeba, że jeżeli dotychczasowy stan rzeczy potrwa dłużej, jeżeli utrzyma się niefortunny kompromis narodowców polskich z centrum, polecający takich kandydatów, jak p. Letocha lub hr. Ballestrem, który publicznie radził »bić po pysku polskich robotników« to znaczna część wyborców polskich na Ślązku przejść może do obozu socyalistycznego, zwłaszcza jeżeli agitatorzy socyalistyczni uwzględniać będą w swej działalności praktycznej narodowe aspiracye ludu robotniczego.

Ma więc ze swego punktu widzenia słuszność *Gazeta robotnicza*, dowodząc, że agitacya socyalistyczna na Ślązku, łatwiej zyska powodzenie, jeżeli będzie przez Polaków prowadzona. Obecnie jednak, wyborcy głosowali zarówno na Polaka Morawskiego, jak na Niemca Sachsego, bo chodziło im o okazanie protestu i zastraszenie lekceważących wolę ludu przewódców centrowych.

BARBARZYŃSKI ZAMACH.

W Tenkitach, w Prusiech Wschodnich, na miejscu, gdzie, według podania, zamordowano św. Wojciecha, stoi pamiątkowy pamiątkowy krzyż żelazny. Ten krzyż obecnie został uszkodzony, jak pisze z oburzeniem ewangelicka *Gazeta ludowa*, »przez łajdaków, którzy rzucali do niego kamieniami«.

»Niech w nas nikt nie wmawia — powiada pismo mazurskie — że to był czyn jakichś chłopaków, którzy się tylko chcieli zabawić. O nie, tu wchodzi już w grę polityka i nienawiść narodowa«.

Istotnie, w ostatnich czasach zdarzyło się kilkakrotnie że ewangelicy Niemcy w prowincyach polskich znieważali krzyże i figury katolickie a nawet grobowce na cmentarzach.

Na poparcie swego zdania, że przyczyną zamachu na krzyż była, »zaciekłość przeciw polskości«. *Gazeta ludowa* przytacza wyjątek z przemówienia p. Voigta, profesora teologii na uniwersytecie królewickim:

»Jako Niemcy powinniśmy być zadowoleni, że się św. Wojciechowi nie udało nawrócić pogan staro-pruskich, bo gdyby się to stało, mówionoby dziś w tej prowincyi tylko po polsku i po litewsku«.

»Biedny Wojciechu z Pragi — powiada organ ewangelicko-polski — nie dość na tem, żeś poniósł śmierć męczeńską, nawet po śmierci kamienują cię jeszcze, ponieważ pracowałeś dla swoich, po polsku mówiących pobratymców«.

LICEUM ŻEŃSKIE W CZERNIOWCACH.

Do liceum żeńskiego w Czerniowcach zapisało się w r. b. 280 uczenic.

Obowiązani jesteśmy — pisze *Gazeta polska* czerniowiecka — przy tej okazyi zwrócić uwagę władz kościelnych i miejskich na kwestyę nauki religii w tym zakładzie, przez gminę miasta Czerniowiec, a więc także kosztem Polaków, utrzymywanym. Nauka religii odbywa się tu dla Rusinek po rusku, dla Rumunek po rumuńsku, dla Żydówek w języku niemieckim, który podały za swój ojczysty, dla Niemek wreszcie po niemiecku, jedynie tylko Polki, których jest kilkadziesiąt, mają uczyć się religii nie w języku ojczystym, ale wraz z Niemkami — w niemieckim języku. Jest to krzywda podwójna, bo narodowa i religijna. Kościół katolicki zawsze przestrzegał ściśle mowy ojczystej swych wiernych, nie powinniśmy przeto dopuścić, iżby w tym wypadku giermanizowano nam dzieci nawet za pomocą nauki religii. Skoro praw naszych nie uwzględniają władze szkolne, mamy obowiązek domagać się interwencyi władz kościelnych, które z pewnością ujmą się krzywdy w interesie naszej religii«.

To samo dzieje się w szkole realnej, również kosztem miasta utrzymywanej, podówczas gdy w gimnazyum język polski jest, chociaż niedostatecznie, uwzględniony.

Niewątpliwie winne są w tym wypadku władze szkolne, ale i Polacy, posiadający znaczne wpływy w Czerniowcach i w ogóle na Bukowinie również są winni, bo gdyby energicznie domagali się uwzględnienia języka polskiego w szkołach, zwłaszcza kosztem miasta utrzymywanych, władza szkolna musiałaby zadość uczynić słusznym żądaniom.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

REWIZYA W TOWARZYSTWIE POLSKIEM.

Towarzystwa polskie w Niemczech narażone są na prześladowania ze strony policyi, jakich nawet socyalistyczne towarzystwa niemieckie nie doznają. Do bochumskiego *Wiarusa* piszą z Bottropu:

»Troskliwej opieki, którą tak często otacza policya nasze polsko-katolickie towarzystwa w państwie pruskiem, doznało i nasze towarzystwo pod opieką św. Jacka. Niedawno temu zakazała policya odegrania sztuki teatralnej, a otóż przed kilku dniami przybył komisarz obwodowy w asystencyi miejscowego komisarza i tłómacza do pomieszkania prezesa wspomnianego towarzystwa z żądaniem przedłożenia jemu wszelkich książek towarzystwa, szczególnie zaś książki uchwał. Ponieważ zaś książek tych u niego nie było, udano się natychmiast do sekretarza, lecz również bezskutecznie, ponieważ odnośne książki znajdowały się w szafie na sali posiedzeń. Udano się tamże w obecności przewodniczącego i rewidowano skrzętnie wszystko, przyczem sypały się różne zapytania ze strony komisarza obwodowego. Książka uchwał, o którą z góry tak chodziło, widocznie nie odpowiadała ich nadziei.. Zabrano 5 książek z biblioteki, które są własnością towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu — jako »podejrzane« i po jednym egzemplarzu pieśni śpiewanych przez »Kółko sceniczne« towarzystwa.«

Zabieranie książek polskich przez policyę, nie rozumiejącą zwykle ich treści, zdarza się dosyć często. Czasem władza wyższa nakazuje zwrot książek, zdarza się jednak, że samowolną konfiskatę książek, bynajmniej nie zakazanych, potwierdza.

NOWE PISMA POLSKIE.

Gazeta toruńska donosi, że celem bałamucenia robotniczej ludności polskiej w Westfalii zamierzają obecnie Niemcy wydawać aż dwa pisma. Jedno z tych pism ma być wydawane w Dortmundzie, drugie w Gelsenkirchen. W tem ostatniem mieście zwołano już zebranie dla założenia spółki wydawniczej.

Ma się rozumieć, oba te pisma nie długo się utrzymają, chyba że znajdą takich gorliwych i zasobnych w środki materyalne protektorów duchownych. jakich ma śląska *Gazeta katolicka*. Ale nawet w ciągu krótkiego istnienia mogą wywołać pewien zamęt i zaszkodzić *Wiarusowi polskiemu*, wychodzącemu w Bochum.

Dodać trzeba że socyaliści wydają w Westfalii od pewnego czasu dwutygodnik w języku polskim p. t. *Górnik*.

Piszą nam z Bochum, że wydawca, czy też wydawcy projektowanych pisemek polskich mają obiecaną zapomogę z funduszów rządowych. Jest to zupełnie możliwem, jeżeli zjazd pokrywa z funduszów dyspozycyjnych niedobór zjazdu śpiewaków niemieckich w Poznaniu.

MUZEUM NARODOWE W RAPPERSWYLU.

Doroczne posiedzenie Rady muzealnej odbyło się w tym roku później niż zwykle, bo dopiero w ostatnich dniach sierpnia. Dlatego zapewne zjazd gości był w r. b. mniej liczny niż się spodziewano, oprócz bowiem kilku przejezdnych gości, przybył tylko na kilka dni poseł Stapiński w towarzystwie 3 włościan z Galicyi.

Z powodu śmierci jednego członka Rady i usunięcia się dobrowolnego dwóch, pp. Mottego i Janowskiego, uzupełniono skład osobisty instytucyi, powołując jednogłośnie na jej członków pp. Zygmunta Balickiego, Jakóba Bojkę i Eugeniusza Korytkę. Po uzupełnieniu Rady mianowano kilku członków-korespondentów, między innymi pp. Stapińskiego i Saniewskiego.

Dzięki zabiegom gorliwym p. H. Bukowskiego, dojdą zapewne do skutku nowe zapisy na Muzeum, utrwalające byt instytucyi. Zapisy są jednak obciążone zobowiązaniami i dla tego Muzeum nie rozporządza dotychczas środkami, niezbędnymi dla dotychczasowego jego rozwoju, nie może np. wydawać katalogów i przewodników. Tymczasem wydanie chociażby krótkiego katalogu stało się koniecznem, na wniosek więc p. Lewakowskiego, obecni na posiedzeniu członkowie Rady i korespondenci złożyli na ten cel 260 fr. a nie wątpimy, że znajdą się ofiarodawcy, którzy tę sumę do potrzebnej wysokości dopełnią.

Brak funduszów nie pozwalał również uwzględnić wielu zupełnie uzasadnionych podań o stypendya. Zasiłki stypendyalne są na ogół skromne, a wielu kandydatom trzeba było odmówić, chociaż kilku członków Rady złożyło pewną sumę na powiększenie funduszu stypendyalnego.

Z inicyatywy p. H. Bukowskiego, upoważnionego przez Radę muzealną, wydana została w r. z. odezwa, wzywająca ogół polski do zasilania funduszu stypendyalnego przy Muzeum rapperswylskiem jednorazowymi lub rocznymi datkami. Te datki stanowią fundusz imienia Kościuszki. Dotychczas zebrano kilka tysięcy franków i połowę tej sumy w r. z. rozdano.

Rada muzealna postanowiła, żeby przedstawiciele młodzieży mogli nadal być obecnymi i zabierać głos na posiedzeniach komisyi, roztrząsającej kwalifikacye kandydatów do stypendyów. Dotychczas ci przedstawiciele mogli tylko polecać kandydatów.

Zmiany ustawy Muzeum, o której pisaliśmy, została odroczoną z powodu braku czasu. Po wysłuchaniu projektu nowej ustawy, który odczytał i objaśnił pułkownik Zygmunt Miłkowski i krótkiej dyskusyi, postanowiono wybrać refe-

renta, który na posiedzenie następne opracuje materyał i przedstawi odpowiednie wnioski. Ważna ta sprawa ma być w r. p. rozstrzygniętą i dlatego zapewne zjazd trwać będzie dłużej, niż zwykle.

O Skarbie narodowym pomówimy pózniej obszernie. Tu zaznaczymy tylko, że zarówno fundusze Skarbu, jak fundusze Muzeum są sumiennie i umiejętnie administrowane, co na posiedzeniach Rady i Komisyi nadzorczej stwierdzono.

PRZEGLĄD PRASY.

═ W sposób niedorzeczny i nieprzyzwoity łączy *Dziennik poznański* fakt zamordowania cesarzowej austryackiej ze stosunkami wewnętrznymi społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim i w artykule p. t. »Anarchizm« takie wygłasza zdanie:

„Jeżeli na wielkim świecie głos nasz nie może się dobić znaczenia, podnośmy go tem skuteczniej u siebie w domu, gdzie niestety już także posiew socyalizmu i anarchizmu kiełkować zaczyna.

„Dzięki Bogu, nie mamy jeszcze u siebie Lucchenich, Caseriów i t. p. bohaterów — ale niestety nie brak u nas niepowołanych polityków, fałszywych mędrców i proroków, a zuchwalców rozpasanych, którzy każdej chwili gotowi ferować i wykonywać wyroki w sprawach, których nie rozumieją, wobec ludzi i spraw społecznych, które im zawadzają.

„Ilekroć do walki z takimi żywiołami powołane zostanie społeczeństwo, jak jeden mąż powstać powinno i skosić jednym zamachem chwasty, wybujałe nad nieszczęśliwą niwą ducha polskiego

„Niech sobie wielcy tego świata łamią głowy nad pokonaniem wielkiej, światowej hydry anarchizmu, my swoje wytępić powinniśmy trucizny, które nam zaczynają zatruwać ducha narodowego mianowicie u ludu, na pokuszenie wodzonego.

„Ale i tu walczmy miłością chrześciańską i braterską, nie wykluczając jednak stanowczości wobec niepoprawnych zuwchwalców.

„Zatem i nas czeka obowiązek powszechnej walki z domowym anarchizmem, idącym w ślad za ogólnym prądem przewrotu“.

Synowiec idzie w tropy stryjaszka, p. Łebiński z *Wielkopolanina* wtoruje p. Łebińskiemu z *Dziennika* i — jeżeli to jest zgoła możliwem — wygłasza jeszcze większe głupstwa, powołując się na list ks. Stablewskiego do redakcyi *Postępu:*

„Arcypastrerz jakby w jakiemś przeczuciu rzucił te przestrogi nieomal w przededniu tej okropnej zbrodni, która jest owocem niewiary, skutkiem polityki nienawiści. Zbrodnia świeżo popełniona jest jasnym dowodem, do czego musi doprowadzić polityka nienawiści, a to spotęguje tylko wrażenie tych wzniosłych ojcowskich przestróg“.

Gazeta toruńska ostro karci te wybryki polemiczne ugodowców.

„Cóż na to powiedzieć? Widocznie autorowi zaciekłość partyjna tak umysł zamroczyła, że nie rozumie, iż podobne banialuki u bezstronnych Polaków wywołują uśmiech politowania a policyi pruskiej dadzą pretekst do twierdzenia, że pilne śledzenie polskich zebrań i stowarzyszeń jest konieczne, ze względu „na kiełkujący wśród nas posiew anarchizmu“.

„I minister Hammerstein gotów powołać też na świadectwo *Dziennik poznański*, jeżeli zechce w sejmie powtórzyć swój zarzut, żo „ruch polski przybiera coraz więcej kierunek antymonarchiczny“ t. j. wr gi królowi“.

Pogardliwie, jak na to zasługują, traktuje polityków dworskich *Orędownik*:

„Co tu więcej podziwiać: naiwne ograniczenie umysłowe, czy też manią wielkości?

„Czyta się to w *Dzienniku* tak, jak gdyby cały jego artykuł zakrawał na drwiny. Tak nie jest, artykuł ten napisany jest na seryo i wyraża poglądy naszych ugodowców, ich przywódzców i zarazem jest miarą ich inteligencyi politycznej.

I tacy to ludzie, którzy rozsądnie myśleć nie umieją, ani swej wartości, ani stanu społeczeństwa polskiego nie rozumieją; tacy ludzie, których inteligencya nie umie ogarnąć wypadków, dokonywających się w najbliższem otoczeniu naszego społeczeństwa i na dalszym świecie, którzy majaczą, jak w malignie o tem, że im się przecie należy „głos na wielkim świecie“, tacy ludzie — chcą wpływać na kierunek spraw publicznych naszego społeczeństwa i ferować wyroki — o ruchu ludowym.

„Tak nizko spadła inteligencya polityczna naszych ugodowców i ich przywódzców.

Istotnie inteligencya polityczna tych panów, którzy *Dziennik poznański* wydają, stoi widocznie bardzo nizko, jeżeli dotychczas nie rozumieją, że działalność publicystyczna p. Łebińskiego kompromituje ich powagę w opinii całego społeczeństwa.

═ Organ redagowany przez p. Łebińskiego teraz dopiero dowiedział się, że zabójca Aleksandra II. Hryniewiecki był Polakiem. Rosyjski *Prawitielstwiennyj Wiestnik* opisując zgon Aleksandra II. zaznaczył, że bombę która śmiertelnie zraniła cara, rzucił Polak Hryniewiecki.

Dla nas odkrycie to jest zupełnie nowe. Wprawdzie po zamachu puszczono pogłoskę, że sprawcą jego mógłby być znany policyi nihilista, nazywający się Hryniewiecki, lecz nie śmiano twierdzić, że był Polakiem. Zresztą w ogóle nie można było stwierdzić identyczności drugiego zamachowca, ponieważ głowę miał zupełnie strzaskaną i twarzy nie można było poznać. Jakiem prawem więc śmie dzisiaj urzędowy organ po 17 latach występować z takiem potwornem i niczem nieudowodnionem twierdzeniem. Widocznie złożył to jajo kukułcze w łamach *Praw. Wiestnika* jakiś hakatysta rosyjski, aby przez to podburzyć przeciw Polakom opinią rosyjską, że to właśnie Polak pozbawił życia cara, czczonego przez Rosyan jako wyjątkowego wielkiego męża stanu, oswobodziciela włościan z poddaństwa i obrońcę Słowian bałkańskich.

Podejrzenie samo jak i tendencya jego równie są niegodziwe. Uszłyby jeszcze może w piśmie *Świet*, ale nie w urzędowym organie, jakim jest *Praw. Wiestnik.* Czuć w tem rękę Pobiedonoscewa i jego zauszników, przodujących hakatyzmowi rosyjskiemu.

Śledztwo sądowe w sprawie zamachu stwierdziło, że drugą bombę rzucił Hryniewiecki i nikt nigdy temu faktowi nie przeczył. Hryniewiecki nie miał wcale »strzaskanej głowy«, przeciwnie, przeniesiony do szpitala umarł dopiero na drugi czy na trzeci dzień po wypadku. Pochodził on z powiatu bielskiego, guberni grodzieńskiej i był nietylko Polakiem, ale, jak świadczą ogłoszone drukiem wspomnienia jego kolegów, gorącym patryotą polskim i nawet — co zapewne zmartwi *Dziennik poznański* — w pierwszych latach pobytu swego w Petersburgu, bardzo gerliwym katolikiem.

Życiorys Hryniewieckiego wydany został w języku polskim i wszystkie dzieła i broszury o ruchu rewolucyjnym w Rosyi zaznaczają, że zabójca Aleksandra II. był Polakiem. Może się to naszym lojalistom nie podobać, może martwić ich i oburzać, ale jest faktem niewątpliwym, który *Prawitielstwiennyj Wiestnik* tylko raz jeszcze stwierdził.

═ Pisma ugodowe, chcąc osłabić wrażenie, jakie na opinię publiczną wywrzeć musiało ogłoszenie raportu księcia Imeretyńskiego, niby to wątpią o autentyczności »tajnych dokumentów«. Przytaczając artykuł *Timesa* o memoryale. *Dziennik Poznański*, zdradzający zawsze nieznajomość spraw zaboru rosyjskiego, ilekroć pisze o nich »od redakcyi«, twierdzi, że dokumenty tajne ogłosili »rosyjscy hakatyści«.

Chcieli oni z jednej strony podburzyć na księcia Polaków, a zwłaszcza duchowieństwo, a z drugiej strony całe czynownictwo rosyjskie, któremu raport wystawia nader niechlubne świadectwo. Czy w tej mierze działali sami, albo za pomocą, jak to bywa, polskich szowinistów, którzy się często pozwalają użyć bezwiednie jako narzędzia do podobnej roboty, trudno rozsądzać i nic też na tem nie zależy. Dosyć, że z przeczytania tego raportu odnosi się wrażenie, jakoby nie polska ręka poniosła go w świat. Wiadomo, że czynownictwo rosyjskie pracuje usilnie nad tem, żeby się pozbyć ks. Imeretyńskiego. Ogłoszenie i wyzyskanie raportu w formie, powierzonej angielskiej gazecie, jest, zdaniem naszem, także skierowane ku temu celowi, żeby ks. Imeretyńskiego wobec najrozmaitszych czynników zrobić niemożliwym. Ogłoszona krytyka czynownictwa księcia stawia w fałszywe położenie wobec wszystkich prawie podwładnych. U Polaków raport stara się także obniżyć sympatye dla księcia, a tego wszystkiego właśnie pragną rosyjscy hakatyści z Apuchtinem na czele.

Nam się zdaje, że gdyby w normalny sposób „polscy rewolucyoniści“ dostali do rąk tak ważny dokument, ogłosiliby go w całości, a nie w wyciągu, opatrzonym krytyką, właściwie nie wiedzieć czyją.

»Dobrze poinformowany »*Dziennik poznański*« nie wie, chociaż cała niemal prasa polska o tem pisała, że »tajne dokumenty« wydali w dosłownym przekładzie socyaliści polscy w Londynie w postaci dosyć grubej broszury. Gdyby o tem bowiem wiedział, nie wygłosiłby niedorzecznego kłamstwa.

„Jak nam piszą z Londynu ogłoszenie rzeczonego dokumentu (memoryału) napotkało na (?) trudności“.

Napisał to *Dziennik* w kilka tygodni po ukazaniu się broszury na półkach księgarskich.

═ Konieczność powołania całego społeczeństwa polskiego do obrony w walce z niemczyzną kresów zachodnich, zaznaczana przez nas niejednokrotnie, uświadamia się coraz wyraźniej w opinii publicznej. W ostatnim numerze *Gazety handlowo-geograficznej*, w artykule, nawołującym do założenia »towarzystwa obrony i popierania języka polskiego«, czytamy:

Niema chyba ani jednego Polaka, którego by wiadomość o stosunkach, panujących w zaborze pruskim, nie wzruszyła do głębi serca i nie przeświadczyła o potrzebie założenia towarzystwa dla obrony polskości. Uchwalenie przez sejm pruski drugich sto milionów na rzecz wynarodowienia Polaków, hasło zagłady elementu polskiego, głoszone już dziś zupełnie otwarcie przez rząd pruski z jednej strony, a przez towarzystwo H. K. T. z drugiej, ta bezustanna walka, którą toczą z nami setki stowarzyszeń niemieckich, urzędów, gazet i t. p., ta stukołowa maszyna germańska, pracująca z całą siłą pary nad wytępieniem Polaków, to jest niebezpieczeństwo, które nie pozwala nam ograniczać się, jak dotąd, na obronie partyzanckiej, ale zmusza do stworzenia organizacyi odpowiednej.

»Organizacya odpowiednia« nie może poprzestać na obronie mowy polskiej. Ta obrona stanowić powinna jedno tylko z jej zadań. Natomiast założenie projektowanego w *Gazecie handlowo-geograficznej* towarzystwa miałoby znaczenie doniosłe nietylko dla zaboru pruskiego.

═ Dziwną, co najmniej, wiadomość podaje *Deutsche Zeitung*:

„Widoki zniesienia ustawy przeciw Jezuitom polepszyły się znacznie w nowszym czasie. Ks. kardynał Kopp, który był dotychczas przeciwnikiem wolności przebywania Jezuitów w Niemczech, zmienił co do tego swoje zdanie. Uznaje bowiem teraz, że Jezuici mogliby stać się pożytecznymi w zwalczaniu kierunku demokratycznego w kościele katolickim przyczyniając się mianowicie de wzmacniania powagi biskupów i arcybiskupów“.

Jeżeli ta wiadomość, w której, sądząc z dotychczasowego zachowania się ks. Koppa, niema nic nieprawdopodobnego, zostanie stwierdzoną, to mielibyśmy dziwne widowisko: socyalistów, głosujących w parlamencie za pozwoleniem Jezuitom osiadania w Niemczech i biskupa katolickiego, intrygującego przeciw ich powrotowi.

Dawniej już półurzędowe pisma niemieckie ubocznie zaznaczały, że nietylko rząd sprzeciwia się powrotowi Jezuitów, ale i niektórzy wyżsi duchowni katoliccy.

═ *W Birżewych Wiedomostiach* jakiś »stary dziennikarz« dowodzi, że stosunki polsko-rosyjskie układają się bardzo pomyślnie dla stron obu. Zupełnemu pojednaniu przeeszkadza tylko:

„Kwestya unitów w dyecezyi chełmsko-warszawskiej, ogarniająca kawałek ziemi wielkości wróblego dzioba i ludność jednej lub dwóch setek tysięcy, ale ta sprawa jest po pierwsze spuścizną zbrodniczo-błędnej(?) polskiej polityki wyznaniowej w przeszłości, a po drugie, — zbyt jest drobną w porównaniu z zadaniem pomyślnego uregulowania stosunków piętnastomilionowego narodu polskiego wobec jedynego potężnego mocarstwa, pod którego opieką dla Polaków zgotowano spokojną przyszłość, aby te lub owe szczegóły w załatwieniu jej mogły odgrywać jakąkolwiek rolę w kombinacyach i uczuciach tych polskich rzeczywiście głów, które są w stanie właściwie ocenić znaczenie ogólnej ewolucyi, odbywającej się obecnie w stosunkach polsko-rosyjskich“.

Takie »rzeczywiście polskie« głowy znalazły się w redakcyi *Czasu*. Organ stańczyków jest dosyć zadowolony z ostatniego ukazu cara i widzi w tym akcie to, czego w nim niema, potępienie lub chociażby tylko stwierdzenie istniejącego bezprawia.

W każdym jednak razie fakt, że monarcha uznał nielegalność postępowania niższej administracyi, jest pocieszający i nie ulega wątpliwości, że prześladowanie religijne nie leży ani w usposobieniu, ani w interesie Mikołaja II, i gdyby cesarz nie był oddzielony chińskim murem biurokracyi od narodów, nad którymi panuje, zapewne rozwój wewnętrzny państwa przybrałby inny kierunek, niż obecnie.

W sprawie unickiej »chiński mur biurokracyi« nie zasłaniał Mikołajowi II prawdy. Nietylko żandarm Markgrafskij w *Pietiersburskich Wiedomostiach*, które car czyta, ale i książe Imeretyński w memoryale wykazywał, że prześladowanie unitów istnieje i że należy go zaprzestać. Car na tym memoryale własnoręcznie napisał: »ja tych poglądów nie podzielam«.

═ *Orędownik*, pisząc o liście arcybiskupa Stablewskiego, składa następujące wyznanie:

My się też liczymy z tem doświadczeniem, nie zamykamy oczu na nie i nie od dziś dopiero, ale już dawno wołamy, że niestety faktem jest niezaprzeczonym, iż skutkiem politycznych sporów ruchu ludowego z partyą ugodową traci na dotychczasowej powadze:

1. duchowieństwo,
2. ks. arcybiskup, i
3. wyziębia się ciepło religijne wśród ludu, to ciepło religijne, które dla naszej narodowości wobec protestanckiego rządu i przeważnie protestanckiej ludności niemieckiej jest tak cenną, tak potężną siłą moralną.

My w ruchu ludowym wcale tego nie taimy, my się z tego głośno spowiadamy, my głośno wołamy, że nasza walka z partyą ugodową takie fatalne następstwa sprowadza za sobą. My się tego nie zapieramy, my wołamy: *nostra etiam culpa* — to i nasza ciężka wina, bo w tej walce bierzemy udział, ale nasz udział, nasza wina, nasza odpowiedzialność polega na tem, że ta walka z partyą ugodową została nam narzuconą, że jesteśmy do niej wprost gwałceni i to przez politykę ks. arcybiskupa, rozpoczętą w Toruniu a praktykowaną aż do ostatniego czasu; ta nasze wina i odpowiedzialność polegają na tem, że temu gwałtowi poddawać się musimy, że musimy publicznie występować przeciw polityce ks. arcybiskupa i tych — nie wszystkich — księży, którzy chodzą jego politycznymi szlakami — i to w obronie narodowości naszej i wiary ojców naszych.

Z OBCEGO ŚWIATA.

ZNAMIENNE WYZNANIE.

Z Frankfurtu nad Menem rząd pruski wydalił 100 rodzin żydowskich, pochodzących z Królestwa i z Litwy. Podobno wydalenie nastąpiło wskutek zbiorowej denuncyacyi, podanej przez kupców miejscowych, między którymi było wielu Żydów, ale niemieckich. Wydaleni podali do kanclerza państwa prośbę, w której piszą, że podejrzywanie ich o sympatye polskie jest nieuzasadnionem, bo właśnie Żydzi w Polsce od 6 wieków zachowują język i zwyczaje (?) niemieckie gorliwiej nawet, niż emigranci Niemcy a w Poznańskiem i wogóle w prowincyach wschodnich Prus są żywiołem germanizacyjnym. Będąc z języka i usposobienia Niemcami, nie przychodzą, jak inni (Polacy) z gołemi rękami, ale przynoszą z sobą »kapitał siły roboczej i ruchliwości przemysłowej«.

Poleciwszy się w ten sposób, Żydzi grożą poddanym niemieckim w Królestwie »najstraszniejszemi represaliami«, jeśli nakazy wydalenia nie zostaną cofnięte i zapewniają »że staną się apostołami nienawiści względem Niemców.

Kanclerz przyjął prośbę, ale nakazu wydalenia Żydów polskich nie cofnął. Pisma katolickie drwią sobie z tego wyliczenia zasług i z groźb i radzą ks. Hohenlohe, żeby wydalonych z Frankfurtu Żydów oddał do rozporządzenia towarzystwa H. K. T. jako wypróbowanych germanizatorów i pionerów niemczyzny.

KRONIKA.

= Zamordowanie cesarzowej austryackiej Elżbiety przez anarchistę Luccheniego wywołało oburzenie powszechne i objawy współczucia dla ciężko dotkniętego tym ciosem cesarza. Tragiczny wypadek może mieć wpływ doniosły na rozwój stosunków wewnętrznych w Austryi, spodziewają się bowiem powszechnie, że pod wrażeniem tej katastrofy stronnictwa opozycyjne w Radzie państwa zaniechają dotychczasowej taktyki.

= Uroczystość odsłonięcia pomnika Sobieskiego we Lwowie z powodu zgonu i pogrzebu cesarzowej została odroczoną.

= Do Inowrocławia przybył niedawno starzec, aresztowany przez władze rosyjskie w. r. 1858 za przestępstwo polityczne i trzymany na Syberyi dotychczas.

= *Berl. Tageblatt* pisze, że pp. posłowie Motty i Dziembowski brali udział w obradach zjazdu prawników niemieckich w Poznaniu. *Gazeta toruńska* wątpi, czy posłowie polscy należeli do komitetu, urządzającego zjazd, który był wyraźną demonstracyą na korzyść niemczyzny na kresach wschodnich. Zaznaczyć trzeba, że *Dziennik poznański* dyplomatycznie pisał o Polakach, którzy byli obecni na posiedzeniach zjazdu, ale do komisyi nie należeli.

= Stacya Możejki na drodze libawsko-romeńskiej ma z rozkazu cara otrzymać nazwę Murawiewo na pamiątkę Murawiewa-Wieszatiela.

= W Rosyi w tym roku ma być nieurodzaj i panuje nędza, jakiej od r. 1891 nie było. Zwłaszcza w guberniach kazańskiej, razańskiej, woroneskiej, kałuskiej, tulskiej, kostromskiej i twerskiej zboża przepadły. Donoszą o tem dzienniki niemieckie, bo rosyjskim pisać o nieurodzaju zakazano.

= W Grudziądzu stawał przed sądem nauczyciel Niemiec oskarżony o pobicie trzciną uczenicy, Magdaleny Trzcińskiej i uderzenie jej w twarz tak silnie, że krew pociekła. Nauczyciel tłómaczył się, że dziewczynka była leniwą i krnąbrną, jak wszystkie niemal chodzące do szkoły dzieci polskie. Sąd to tłómaczenie uwzględnił.

= „Niezależny biskup" Kozłowski wytoczył proces arcybiskupowi chicagoskiemu i kardynałowi Ledochowskiemu i żąda 50000 dollarów odszkodowania za ogłoszenie rzuconej na niego klątwy.

= *Goniec wielkopolski* obniżył więcej niż o połowę cenę prenumeracyjną. Redakcyę tego pisma obejmuje od 1 października p. Joachim Sołtys z Bytomia.

= P. p. Hansemann, Tiedemann i Kennemann wytoczyli proces *Dziennikowi poznańskiemu* za artykuł, dowodzący, że heca przeciw zjazdowi lekarzy polskich w Poznaniu była sztucznie przez hakatystów wywołaną.

= Redaktora *Gazety gdańskiej* p. Milskiego skazano na karę pieniężną za to, że nie chciał wyjawić nazwiska autora pewnego artykułu i zapowiedziano mu, że będzie ponownie wezwany i uwięziony, jeżeli nazwiska korespondenta nie wymieni.

= P. Tymieniecki, obywatel ziemski w powiecie kolskim w Królestwie. b. oficer rosyjski, ale Polak i katolik, dla utrzymania „powagi" mówi do służby swej i do włościan tylko po rosyjsku. Sąsiedzi, wprawdzie nie wszyscy, utrzymują z nim stosunki.

= Nowe przepisy o unitach, jakkolwiek nie zawierają nic nowego, dlatego jednak że zostały uroczyście ogłoszone, wywołały wrzenie wśród ludności unickiej na Podlasiu i w Lubelskiem. Chłopi żądają metryk, których przestraszeni popi wydawać im nie chcą.

= W Płocku aresztowano dr. Grzegorzewskiego z Warszawy i nauczyciela Sokołowskiego.

= Sądy doraźne w powiatach nowosądeckim i limacowskim będą zniesione od 21 września.

= Salezyanie polscy założyć mają klasztor i objąć obowiązki duchowne w koloniach polskich w Paranie.

= W Toruniu sąd skazał dwóch chłopców polskich na karę pieniężną lub areszt za zdzieranie, a raczej za zamiar zdarcia niemieckich plakatów wyborczych. Jednego z tych chłopców urzędnik kolejowy, Niemiec, na gorącym uczynku schwytał i niemiłosiernie pobił. Skargę na urzędnika sąd odrzucił, bo małoletni chłopiec podać jej nie ma prawa, a majstra, u którego służy, nie uznano za opiekuna.

= *Berliner Ztg.* zamieściła artykuł p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła", wykazujący że Polacy odnoszą zwycięztwo moralne i materyalne nad germanizatorami.

= Z powodu braku szkół nie przyjęto w r. b. w Warszawie 2000 dzieci. Na policyę i „zapomogę" dla żandarmów wydaje miasto około miliona rs. rocznie.

= W Niższym Nowogrodzie aresztowano i zesłano do monasteru w Suzdalu popa prawosławnego Aleksego Zerczaninowa (Turczaninowa?), człowieka starego i powszechnie zasłużonego, za to, że mówił i pisał o połączeniu cerkwi prawosławnej z kościołem katolickim.

SKŁADKI.

= Na uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza nadesłało grono Królewianek z Krynicy 19 złr.

= Na dar honorowy dla redaktora *Gazety Opolskiej*, dr. Stefan Rogoyski z Witkowic 5 złr.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **dr. Ernest Adam**